

Chłopi kaszubscy gościli Zenona Kliszkę

Wczoraj kandydat na posła ZENON KLISZKO — przebywał na terenie dwóch powiatów: kościerskiego i lebskiego. Chłopi kaszubscy bardzo serdecznie podejmowali członka Komitetu Centralnego PZPR. Była to znakomita okazja, aby podzielić się swoimi radościami i smutkami, wysunąć postulaty pod adresem przyszłego Sejmu, naradzić się wspólnie, jak najtrafniej rozwiązywać sprawy gospodarcze własnego terenu.

W KOŚCIERZYNIE, w świąteczne udekorowanej sali kinowej zebrali się przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych z sekretarzem KW PZPR Tadeuszem Białkowskim i zastępcą przewodniczącego Prezydium WRN — Karolem Smółkiem na czele.

Serdecznymi słowami przy-

witał gości I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Kościerzynie — Józef Szewda. Następnie przewodniczący Prezydium PRN — Antoni Freda omówił najważniejsze problemy stojące przed społeczeństwem powiatu kościerskiego.

Powiat kościerski ma wiele specyficznych kłopotów. Ziemia tu uboga, większość gruntów ornych stanowi gleby IV, V i VI klasy. Blisko 60 proc. mieszkańców zatrudnionych jest w rolnictwie. Powiat charakteryzuje się słabym uprzemysłowieniem oraz małą przychodowością gospodarstw rolnych. Istnieje również wiele kłopotów z bardzo niskim stanem mechanizacji, niedostateczną melioracją itp.

O tych właśnie sprawach mówił 15 dyskutantów. Podkreślali oni, że uzyskano już dobre rezultaty we wzroście wydajności z hektara i w dziedzinie hodowli. Wyśuwali też pod adresem władz szereg postulatów.

Właśnie te wypowiedzi stały się punktem wyjścia do przemówienia Zenona Kliszki. Wskazał on przede wszystkim na potrzebę wspólnego działania i korzystania z tak potężnego środka, jakim jest władza ludowa w gromadzie.

Nikt inny — podkreślał Zenon Kliszko — jak Gromadzka Rada Narodowa nie zna lepiej wszelkich potrzeb swe-

■ Dokończenie na str. 2

Komunikat o rozmowach Kennedy'ego z Macmillanem

WASZYNGTON (PAP). — Prezydent Kennedy i premier Macmillan oświadczili, że ich „szczerze i przyjazne” rozmowy „pomogły wyjaśnić i po-
twierdzić, iż są oni po stronie tych, którym droga jest wolność”.

Podobnie ogólnikowe sformułowania składają się na resztę komunikatu, ogłoszonego na zakończenie czterodniowych rozmów prezydenta Stanów Zjednoczonych i premiera Wielkiej Brytanii.

Komunikat podaje, że obaj mężowie stanu „osiągnęli bardzo wysokiego porozumienia w ocenie charakteru problemów, które przed nim stoją”.

Kennedy i Macmillan potwierdzili, iż „zdecydowanie popierają” ONZ; komunikują, że po-
święcili wiele uwagi Azji południowo-wschodniej, „szczególnie zaś krytycznym problemom Laosu i Wietnamu”; oznaj-
mili, że nie różnią się w poglą-
dach na temat „wielkiego zna-
czenia starcia o osiągnięcie za-
dawalających stosunków z ZSRR i trudności z tym zwią-
zanych”; wreszcie obwieścili, iż „będą czynić wszystko co w ich mocy”, aby w rokowaniach genewskich osiągnąć porozu-
mienie o zakazie prób z bronią jądrową.

Komunikat podkreśla, że o-
stoją „bezpieczeństwa” Zachodu pozostaje NATO. Obserwa-
terzy zwracają jednak uwagę, że pominięto milczeniem kon-
kretny problem przekształce-
nia NATO na „czwarte mocar-
stwo atomowe”.

Przygotowania do agresji na Kubę

NOWY JORK (PAP). — Dziennik „New York Times” informuje, że „blisko miesiąc w Stanach Zjednoczonych i w środkowej Ameryce prowadzi się szkolenie kubkańskich emigracyjnych sił zbrojnych”. „Za granicę” — jak informuje „New York Times” — są doskonale przygotowane do przeprowadzenia operacji desantowych i dywersji. Obecnie skupiają się one w dwóch głównych obozach — w Gwatemali i w jednej z baz w stanie Luizjana niedaleko Nowego Orleanu.

Korespondent rozgłośni amerykańskiej „Columbia Broadcasting System” pisze wyraźnie, że przygotowania do wtargnięcia na Kubę „wchodzą w stadium końca”. Korespondent rozgłośni donosi z Miami na Florydzie, iż dowództwo sił emigracyjnych „wydało rozkaz o mobilizacji”.

„Określiły samoloty zaladowane umundurowaniem i bronią przywoziły specjalne jednostki desantu do tych rejonów Morza Karaibskiego i Środkowej Ameryki, skąd dokonana zostanie inwazja”.

Przypuszcza się — donosi korespondent — że liczebność pierwszych sił uderzeniowych wynoszących będzie 4 — 5 tysięcy osób wyposażonych w broń niezbędną dla desantu morskiego.

Wczoraj w południe hala sportowa Stoczni Gdańskiej wypełniła się wielotysięczną rzeszą gdańskich młodzieży. Przedstawiciele gdańskich stoczni, portu, ZNTK i szkół przybyli tu, by spotkać się z kandydatami na posłów do Sejmu. Nad stołem przy-
dawnym — napis, którego treść jest niemal dumna de-
klaracją:

Progniza pogody

Przewidywany przebieg pogody dla wybrzeża wschodniego dnia 9 bm. Zachmurzenie zmienne, okresami słabe opady deszczu. Temperatura od plus 1 st. rano do plus 10 st. w ciągu dnia.

Wiatry słabe do umiarkowa-
nych północno-zachodnie,

Dziennik Bałtycki

Rok XVII, nr 85 (5227) Niedziela 9, poniedziałek 10 kwietnia 1961 r.

Cena 50 gr

Jak będziemy głosować?

WARSZAWA (PAP). — Już za tydzień — 16 bm. — udamy się do urn wyborczych, by spełnić swój obywatelski obowiązek — wybrać posłów do Sejmu i radnych do rad narodowych wszystkich stopni. Poniżej podajemy kilka informacji, które zawierają odpowiedź na pytanie: Jak będziemy głosować?

Lokale obwodowych komisji wyborczych, w których odbywać się będzie głosowanie, zostaną otwarte w niedzielę 16 bm. o godz. 6 rano i czynne będą bez przerwy do godziny 22. W tym też czasie każdy wy-
borca w całym kraju będzie mógł dopełnić aktu wyborczego.

Gdy wejdzie on do lokalu komisji, uda się najpierw do stolika, na którym wyłożony będzie spis wyborców. Tam, po przedstawieniu dowodu osobistego lub innego dokumentu tożsamości (legitymacja służbowa, związkowa itp.) oraz po stwierdzeniu, że jego nazwisko znajduje się w spisie, otrzyma karty do głosowania oraz kopertę. Nazwiska kandydatów na posłów oraz na radnych do rad poszczególnych stopni umieszczone będą na oddzielnych kartach. Nazwiska kandydatów na

■ Dokończenie na str. 2

» I MY ODPOWIADAMY za przyszłość Polski «

Już dziś w Polsce Ludowej 40 procent ludzi pracujących na najróżniejszych stanowiskach — to ludzie, którzy nie przekroczyli 30 roku życia. Co

„I my odpowiadamy za przyszłość Polski!”

Burza oklasków zerwała się, gdy na podium pojawili się kandydaci na posłów:

■ Dokończenie na str. 2



Nieznany los 250 pasażerów

W Zatoce Perskiej płonie brytyjski statek pasażerski

LONDYN (PAP). Brytyjski statek „Empire Guillemot” nadął w sobotę rano tragiczny komunikat radiowy. W odległości około 480 kilometrów na wschód od wyspy Bahrein wybuchł pożar na statku „Dara”, na którego pokładzie znajdowało się kilkuset pasażerów.

Komunikat podał, że płonący statek został porzucony przez pasażerów. 85 pasażerów wzięło na swój pokład statek „Empire Guillemot”, a 5 innych statek „Steinborg”. Obydwa statki znajdują się w pobliżu płonącego „Dara”.

Statek „Dara” znajdował się w drodze z Kuwejtu do Muscatu. Jest on własnością brytyjsko-indyjskiego towarzystwa żeglownego. Ma wyporność 5.030 ton. Wybudowany został w 1948 roku.

W drodze na miejsce tragicznej katastrofy znajdowały się trzy fregaty brytyjskie „Loch Ruthven”, „Loch Fyne” i „Loch Alvie”. Odbierały one ćwiczenia wojskowe w Zatoce Perskiej.

Według uzupełniających doniesień, na pokładzie ogarniętego pożarem w Zatoce Perskiej statku brytyjskiego „Dara” — znajdowało się 697 pasażerów i członków załogi. Dotychczas uratowano 440 — 450.

Zachodzi obawa, że pozostali w liczbie około 250 zgineją. Niemniej akcja ratunkowa trwa.

W czasie katastrofy w Zatoce Perskiej szalał gwałtowny sztorm, co ogromnie pogarszało sytuację.



W nocy z piątku na sobotę w Guayaquil (Ekwador) odczuło dość silny wstrząs podziemny. Przerażona ludność opuszczała domy. Nie zanotowano jednak żadnych ofiar ani szkód materialnych.

Zapowiedziano tu zwolnienie z więzienia 10 lipca br. niejakiego Milforda Elizabeth Sisk, znanej pod pseudonimem „Axis Sally”, która podczas wojny prowadziła z Niemcami hitlerowskich audycje propagandowe dla Amerykanów. W swoim czasie wymierzono jej karę 30 lat więzienia, która upłynęłaby dopiero w 1979 roku. Sąd postanowił, że można ją wypuścić już po odsiedzeniu 12 lat.

„Baltimore Evening Sun” donosi, że jedna z fabryk rozpoczęła prace nad konstruowaniem nowej rakiety balistycznej — „Titan III” — która ma mieć zasięg ponad 12 tysięcy mil. Pociąg ten, pozostający zresztą na razie w sferze projektów, ma być napędzany paliwem stałym.

Polscy juniorzy ulegli w finale turnieju UEFA Portugalii 0:4

W stolicy Portugalii zakończył się w sobotę międzynarodowy turniej piłkarski juniorów UEFA. Nasi młodzi reprezentanci, którzy tak doskonale spisali się dotychczas, musieli uznać wyższość swoich ostatnich przeciwników — zespołu Portugalii, ulegając w decydującym, finałowym pojedynku 0:4 (0:2).

Trzecie miejsce w turnieju UEFA zajął zespół NRF, który w sobotę pokonał re-

prezentację juniorów Hiszpanii 2:1 (1:0).

Bohaterem meczu był środkowy napastnik drużyny gospodarzy Serafim, który przetrząsał o kilka klas wszystkich pozostałych zawodników. W meczu z Polską zdobył 4 bramki, a sędzia nie uznał dwóch innych jego bramek, ponieważ padły z pozycji spalonych. W czterech meczach tegorocznego turnieju UEFA Serafim zdobył 10 bramek.



Uczestnicząca w tradycyjnym turnieju piłkarskim UEFA w Portugalii polska reprezentacja juniorów

Na zdjęciu: Reprezentacja juniorów polskich od lewej stoją: Kędzia, Rewilak, Jandula, Marzec, Nowak i Karasiński; kłęczą: Hauener, Soltysik, Kusiałek, Kasprzyk, Kowalik.

CAF fot. Matuszewski

Jarzębski wygrał I eliminację przed XIV Wyciągiem Pokoju Wielki dramat i... 22 miejsce Heńka Kowalskiego

Ponad 150 zawodników wystartowało wczoraj do pierwszej eliminacji przed XIV Wyciągiem Pokoju. Niestety, w sobotę prawdziwie wiosenna, słoneczna pogoda zreperowała, ustępując miejsca dokuczliwemu chładowi i deszczowi. I

chyba właśnie warunki atmosferyczne sprawiły, iż 30 kolarzy nie wytrzymało trudów wyciągu i wycofało się na trasie. Inna rzecz, że do eliminacji dopuszczono stanowczo za dużo zawodników. Wielu z nich absolutnie nie zasłużyło swoimi kwalifikacjami na to wyróżnienie...

Pszczoły na emeryturę?

NOWY JORK (PAP). Amerykański departament rolnictwa podał, że w laboratoriach tego departamentu uczyniono udało się wyprodukować miód, nie różniący się niczym od naturalnego miodu pszczelego.

Uczni zaoferowali bowiem, że pszczoły, które zbierają nektar z kwiatów, po przybyciu do ula odestylowały z nektaru 17 proc. wody, dodając podczas tej operacji pewne składniki wytwarzane przez gruczoły owada. Z chwilą, gdy udało się otrzymać syntetycznie te składniki, droga do produkcji miodu przez człowieka stanęła otworem.

Ze względu jednak na pracochłonność pszczoły, a równocześnie na ogromną pracochłonność całej operacji, nie przewiduje się w najbliższym czasie odesłania pszczoł na emeryturę.

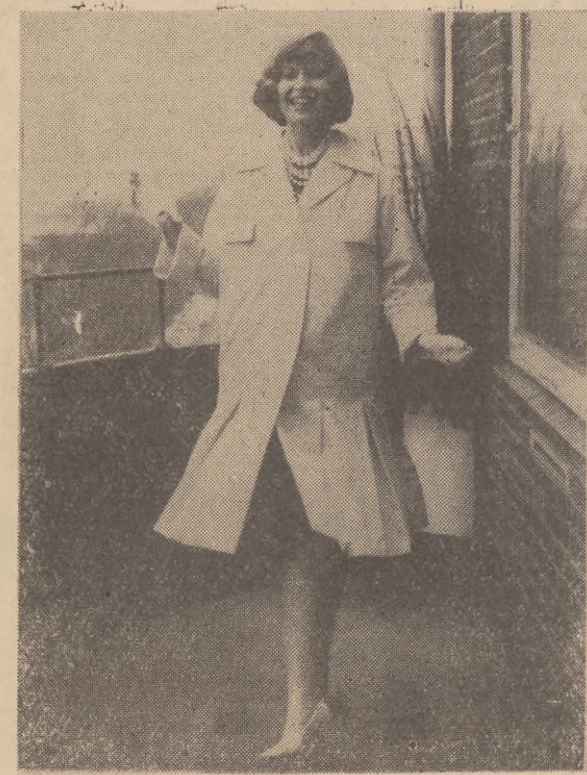
Ale już przed Nową Karczą formuje się kilkunastoosobowa czołwka, w której widzieliśmy m. in. Wilczewskiego, Paradowskiego, Bekera, Jarzębskiego, Kosię, Kowalskiego, St. Królaka, Panckę, Włodek, Kudrę i Plechaczka. Grupa ta ma niepełnia 200 m przewagi nad głównym pelotonem. Tuż przed Skarszewami, w potokach nieustannie lejącego się z nieba deszczu, Pruski, Burak, Zadrężny i Kowalski na czele drugiej grupy dołączyli do czołwki. Znowu kilometry mijają monotonią, a zawodnicy wykorzystują chwile zwolnienia tempa na opróżnienie żywnościowych toreb i bidonów.

W Skarszewach mieszkańcy miasta wybiegli na chodniki, by oklaskować kolarzy. Tempo znowu wzrosło. Na liczniku rekordowej „Warszawy” wskazówka waha się w granicach 50 km na godz. Przed Starogardem notujemy pierwszą poważną nieładną próbę rozstrzygnięcia wyciągu już na trasie, a nie dopiero na ostatnich, finiszowych metrach. Ze zwartej stawkii wyskakuje zawodnik w żółtej czapeczce i czerwono-niebieskiej koszulce. To Heńka Kowalski! Gdańszczanin kreśli co sił w nogach, pociągając za sobą Kudrę. Dwójka ta zyskuje coraz większą przewagę. 100, 200, 400, a nawet 500 metrów. Kowalski wie, że Kudra w tym roku jest w raczej słabej formie, daleko dłuższe zmiany, częściej wychodzi na prowadzenie. Ba, ale czy wytrzyma? Do mety przecież jeszcze przeszło 50 km. Nasze obawy potwierdza także trener Sałpiński, który jedzie obok na motocyklu.

Heńka za wcześnie „skończył” — mówi p. Sałpiński — a Kudra jest za słabym partnerem dla niego...

I rzeczywiście. Na 11 km za Starogardem pojeździł na szczytach uciekinierów, którzy

■ Dokończenie na str. 2



Chłopi kaszubi gościli Zenona Kliszkę

• Dokończenie ze str. 1

go terenu. Ona to najlepiej orientuje się, jak wyzwać inicjatywę i energię wspólnot zamieszkałych w miejscowościach. Jeżeli sama gromada będzie brała udział w pracach społecznych, przyczyni się do budowy m. in. drogi, to zawsze może liczyć na pomoc państwa. Głównymi radami, które rolnicy, służba agronomiczna oraz aktywi wiejski muszą pamiętać o podstawowym zadaniu zwiększenia produkcji rolnej, gdyż bieżący plan 5-letni zakłada wzrost o 22 procent.

Wiele uwagi poświęcił Zenon Kliszko sprawom kółek rolniczych działających w pow. kościerskim. Mają one stanowczo za mało maszyn i sprzętu rolniczego. Wskazał też, że zagadnienie szkolenia młodzieży wiejskiej należy do pierwszoplanowych. Córki i synowie rolników kaszubskich winni znacznie szerzej, niż dotychczas kształcić się w szkołach przysposobienia rolniczego oraz na wyższych uczelniach.

Na zakończenie spotkania wyświetlono film. Tymczasem goście wyruszyli do Lebrorka.

W Lebrorku Zenon Kliszko spotkał się z owacyjnym przyjęciem. Uczniowie Liceum Pedagogicznego zgłosili gościami bardzo serdecznie powitaniem. Również spotkanie, które odbyło się w sali Liceum, upłynęło w miłej atmosferze. Blisko dwa

tysiące osób z zainteresowaniem wysłuchało odpowiedzi na przedstawione uprzednio pytania.

Kandydujący na posła członkowie KC PZPR przez kilkadziesiąt minut odpowiadali na szereg różnych problemów. Obszernie omówili on sytuację międzynarodową, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki polsko-niemieckiej. Mieszkańcy Lebrorka mieli również okazję wysłuchania interesującego omówienia niektórych zagadnień polityki wewnętrznej. Zenon Kliszko wyjaśniał m. in. kwestie rent i emerytur, plac realnych oraz laicyzacji.

Natomiast o sprawach powiatu, interesujących mieszkańców, mówił sekretarz PRN w Gdańsku — Okoniewski. Stuchacze dowiedzieli się o wielu ważnych sprawach, dotyczących usprawnienia komunikacji, gospodarki komunalnej oraz rozwoju portu rybackiego w Lebrorku. Jednocześnie sekretarz propagandy KP PZPR w Lebrorku — Murzynowski poinformował zebranych, że na inne, drobniejsze pytania nastąpiła odpowiedź.

Zenon Kliszko otrzymał z okazji swego pobytu w Lebrorku wiązanki kwiatów, album pamiątkowy, wreczony mu przez młodzież oraz model kutra od rybaków z Leby. Na zakończenie spotkania odbyła się piękna cześć artystyczna, w której wzięli udział Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lebrorskiej oraz chór Liceum Pedagogicznego. W sumie spotkanie lebrorskie można uznać za wszechstronnie udane i pozytywne.

Adenauer w Waszyngtonie

ADENAUER sprzed roku, z czasów wizyty u Eisenhowera (przejazdem do Tokio) i Adenauer z roku 1961, zrywający się do spotkania z Kennedym w dniu 11 kwietnia — to jakby dwie różne osoby.

Tamten — pewny siebie mentor Białego Domu, „maestro”, udzielający publicznie Amerykanom lekcji polityki zagranicznej.

Ten, — jeśli wierzyć prasie zachodniej — pozbawiony zwykłej pewności siebie, pełen niepokoju przed „NAJTRUDNIEJSZYM W SWOJEJ KARIERZE SPOTKANIEM”.

Chlorella podstawa wyżywienia astronauty

MOSKWA (PAP). Profesor uniwersytetu leningradzkiego, W. Czesnokow oświadczył w wywiadzie dla agencji TASS, że podstawą wyżywienia pilota kosmicznego będzie najprawdopodobniej wodorost morski zwany chlorellą. Ma on bowiem nie tylko wielkie wartości kaloryczne, ale poza tym bardzo szybko rośnie i pochłania z otoczenia dwutlenek węgla, wydzielając tlen. Ma on więc dodatkową zaletę, gdyż można w pewnym stopniu regenerować powietrze w kabine statku kosmicznego.

Oczywiście zmienił się nie Adenauer, zmieniły się nie warunki w Waszyngtonie. Ale nie popadajmy w przesadę, zrozumieliśmy w położeniu bońskich zaufłości: sytuacja zmieniła się tylko cokolwiek. Wystarczyło to jednak, żeby Niemcom zachodnim, przywykłym do roli prymusa i amerykańskiego ulubienicy w sojuszu atlantyckim, napędzić solidnego niepokoju o przyszłość polityki kanclerza.

Stwierdzenia pr-blen-ów, które niepokoją Bonn, jest w tej chwili sporo. Wymienimy je pokrótce.

■ Oznaki zmiany planów strategicznych USA w Europie zachodniej, co może postawić pod znakiem zapytania atomowe uzbrojenie Bundeswehry.

■ Amerykańska rezerwa wojsk bońskich nęgała o nowe, gromkie demonstracje amerykańskiej solidarności z Republiką Federalną w tzw. kwestii niemieckiej.

■ Bezceremonialne odrzucenie zachodniemieckich ofert pomocy dla zachowanego bilansu płatniczego USA i na rzucenie Bonn własnych żądań Waszyngtonu.

■ Nacisk amerykański, aby Niemcy zachodnie przez swój malizowany stosunek do Polski usunęły natężające się między narodowe przed zachodniemieckim rewizjonizmem.

Doliczyć do tego wypadła powszechnie notowane przez prasę zachodniemiecką objawy nieprzychylnych dla NRF nastrojów amerykańskiej opinii publicznej.

Wszystkich kwestii razem wziętych (z wyjątkiem ostatniej) chodzi w gruncie rzeczy o to samo: administracja Kennedy'ego coraz wyraźniej zmierza do pewnego przewrócenia globalnej strategii politycznej USA, wyznaczonej w niej Europie zachodniej i NATO nieco inne niż dotychczas miejsce. Rząd Kennedy'ego nie przesłał wprawdzie uważa

nich do zaostrzenia sytuacji w Europie zachodniej i wzięcia rąk sojusznikom własną polityką. Oznaczałoby to również zmniejszenie roli znaczenia zachodniemieckiego „wkładu zbrojnego” dla dalszych planów strategicznych NATO. A to z kolei godziłoby w fundament bońskiej ekspansji politycznej wśród państw Bloku Atlantyckiego.

ADENAUER posiada jednakże pewien atut, na który Niemcy zachodnie zwrócili dopiero ostatnio baczniejszą uwagę — raczej z konieczności niż z dobrej woli. Chodzi o rolę, jaką za chodniemiecki potencjał gospodarczy i rezerwy dewizowe mogą odegrać w realizacji polityki amerykańskiej w Azji i Afryce. Jest to pole dla przetargów z których zapewne Adenauer nie ośmielsza skorzystać.

Wojciech Barcz

„I my odpowiadamy za przyszłość Polski”

• Dokończenie ze str. 1

I sekretarz KW PZPR Jan Ptaszński, rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr Kopecki, Leon Lendzion, L. S. Mokrzanowski i Wł. Gniewkowski oraz liczni przedstawiciele miejscowych władz partyjnych i miejskich, działacze ZMS, ZMW i ZHP.

Do zgromadzonych przemawia na wstępie sekretarz KM ZMS Paprocki. Mówi on m. in.:

— Nie ma takiej dziedziny programu FJN, która nie byłaby związana z życiem młodzieży. Dlatego też program Frontu jest naszym programem, do realizacji którego młodzież już się włączyła.

Warto przytoczyć tu przykładowo zobowiązania produkcyjne niektórych brygad młodzieżowych: młodzież Stoczni Gdańskiej przejęła patronat nad budową serii drewnianych, ofiarując poza planem dla każdej jednostki 35.500 roboczogodzin; brygada GPB-T, patronując jednej ze szkół Ty

ścielecia we Wrzeszczu, skróciła czas jej budowy o 3 miesiące; wartość zobowiązań młodzieży ZNTK osiągnie w br. wartość 387 tys. zł; portowcy w okresach wzmożonych w robotników przejął, acją do datkowo 5.150 roboczogodzin.

Nie sposób wyliczyć wszytkich zobowiązań, jakie deklaruje młodzież gdańska. Jest tylko rzeczą oczywistą, że te zobowiązania są najczystszy patriotyzmem, na jaki stał młode serce, pa tryotyzmem przekierowanym w czyn.

Kiedy do młodzieży przemówił sekretarz Ptaszński, jego słowa wyrażały dumę i zadowolenie, troskę i gorącą życzliwość, jaką Partia dąży młode pokolenie. Mówił on o głębokiej wierze w oddanie i ofiarność młodych dla spraw socjalizmu i pokoju dla programu Frontu Jedności Narodu.

Na zakończenie swego bezpośredniego i serdecznego przemówienia sekretarz Ptaszński powiedział:

— Wielu z Was stanie po raz pierwszy do wyborów. Nie ma to przecież oddać swój pierwszy głos decydujący o dalszym rozwoju kraju. Pamiętajcie! Głosując na kandydatów FJN — głosujecie za programem wyborczym, który jest programem naszego dobrobytu narodu. Głosujecie więc za dalszym rozwojem naszego kraju, za budownictwem ustroju socjalistycznego, za szczęśliwą przyszłością młodego pokolenia. Niech więc głosy młodego pokolenia będą cementem spajającym jedność naszego narodu!

Burza oklasków i wianów ki kwiatów wreczone młodym były wyrazem, że i tym razem młodzi stali się w pierwszym szeregu oddanych synów ojczyzny. Zapewnia też ona o tym partię i rząd w uchwalonej na wiecu rezolucji, w której czytamy m. in.:

„Zapewniamy, że w dniu 16 kwietnia cała młodzież naszego miasta manifestacyjnie odda swe głosy na kandydatów Frontu Jedności Narodu. Jesteśmy przekonani, że ludzie ci dążyć będą do pełnej realizacji programu wyborczego FJN, który zapewni dalszy ukończony rozwój naszej ukończony ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Opuszczając wczorajszy wiec z pełnym przekonaniem, że stwierdzenie: „I my odpowiadamy za przyszłość Polski” jest tak prawdziwe i szczerze, jak szczerze są uczucia młodzieży.

E. K.

JARZĘBSKI WYGRAŁ I ELIMINACJĘ przed Wyścigiem Pokoju

• Dokończenie ze str. 1

widząc bezowocność swych wysiłków wyraźnie zwinął. Temu go gwałtownie słabnie — nawet do 30 km na godzinę. Cała stawka zawodników jedzie spokojnie, lecz widac, że są to tylko pozory. Ot, taki spokój przed kolosalną burzą.

Na 118 km od startu dwóch kolarzy odrywa się od grupy i szybko wypracowuje sobie sporą przewagę. Tylko po sylwetce rozpoznac możemy Henka Kowalskiego, bo białe obłapki go wyjątkowo szczerze. Tym razem jego partnerem jest legionista Domański. Ale i ta ucieczka zostaje zlikwidowana po kilkukilometrowym pościgu.

Jeszcze przed Pruszczem Kowalski dwukrotnie próbował oderwać się od zasadniczej stawki. Niestety, i tym razem nie znalazł godnych siebie partnerów, wyczerpał siły i w decydującym momencie nie potrafił znaleźć się w gronie uciekinierów. A tymczasem w Lipcach, kilka kilometrów przed Gdańskiem, do przodu śmignęło pięć umorusanych sylwetek. Nie bez trudności rozpoznajemy zawodników. To Zieliński, St. Królak, Jarzębski, Pietkiewicz i Świętek. Sami kadrowie. Metr po metrze wyrabiają sobie coraz większą przewagę. Tylko nieoczekiwany defekt lub krakasa, mogłoby sprawić, że walka o ostateczne zwycięstwo nie będzie ich wewnętrzną sprawą...

Na stadionie Lechii kilka tysięcy widzów gorąco oklaskuje pierwszego kolarza. To gdańszczanin Jarzębski który w finiszowej rozgrywce o 2 sek. wyprzedził Pietkiewicza. Prawie 5 minut czekamy teraz na Kowal-

skiego. Na widowni cicho. Gdańscy kibice z dezaprobatą kręcą głowami. Nie wiedzą oni jednak o dramacie Henka, o tym, że jeśli przyznawano by nagrodę dla najaktywniejszego kolarza na trasie eliminacji, wówczas z pewnością przypadłaby ona w udziale Kowalskiemu...

Tuż po zakończeniu wyścigu przeprowadziliśmy dwie krótkie rozmowy. Jedną z Henkiem Kowalskim, a drugą z kapitanem szosowym PZKOl, kmr. Janem Królakowskim. Oto ich wypowiedzi:

Henryk Kowalski: „Zaraz za startem, na bruku zgubiłem całe jedzenie. Na trasie nie mogłem się pościć i na finiszu fatalnie się to na mnie zmściło. Nie narzekam jednak na samopoczucie. Przecież to dopiero pierwsza eliminacja...”

Kmr. Jan Królakowski: „Kowalski niepotrzebnie eksplloatował siły w ucieczkach ze słabymi zawodnikami. W tej sytuacji, jaka się wytworzyła, silniejsze zrywy trzeba było stosować dopiero przed Orunią. Zwycięst-

wo Jarzębskiego wcale mnie nie zaskoczyło. Jest on naprawdę dobrze przygotowany do sezonu...”

A oto wyniki i eliminacji: 1) Jarzębski (kadra) 4:00,22, 2) Pietkiewicz (kadra) 4:00,24, 3) Świętek (kadra) 4:00,25, 4) St. Królak (kadra) 4:00,26, 5) Zieliński (kadra) 4:00,27, 6) Wilczewski (kadra) 4:00,28, 7) Pawlak (Sparta W-wa) 4:00,30, 8) Piechaczek (kadra) 4:00,30, 9) Burak (kadra) 4:00,30, 10) Palka (kadra) 4:00,30, 11) Wawrzko (Budołan) 4:00,30, 12) Podobas (Legia W-wa) 4:00,30, 13) Kosela (Legia W-wa) 4:00,30, 14) R. Gązda (Start Bielsko) 4:00,34, 15) Beker (kadra) 4:00,35, 16) Kudra (kadra) 4:01,20, 17) Kowalski (kadra) 4:01,16, 18) Pokorny (kadra) 4:01,32, 19) Stanisław Gązda i Fornalczyk nie startowali.

L. Drapiński

I liga siatkówki

W dalszym ciągu turnieja siatkówki męskiej o mistrzostwo I ligi GKS Wybrzeże wygrał wczoraj z Górnikiem Katowice 3:1 (15:7, 15:11, 15:8). Drugie spotkanie pomiędzy kółkami zakończyło się zwycięstwem AZS 3:2 (15:3, 14:16, 8:15, 15:10, 15:6).

Niedzielne imprezy sportowe

KOLARSTWO
GDANSK, stadion Lechii — godz. 13.35 — zakończenie II wycieczki eliminacyjnej przed Wyścigiem Pokoju.

BOKS
GDANSK, hala Polonii, godzina 11 — spotkanie o mistrzostwo I ligi: GKS Wybrzeże — Stal Stalowa Wola.

PLYWANIE
GDYNIA, kryty basen Arkł,

godz. 17 — finały indywidualnych mistrzostw Polski.

PIŁKA NOŻNA
GDYNIA, stadion Arkł, godzina 15.30 — spotkanie o mistrzostwo II ligi: Arka — Castilia.

GDANSK, Nowy Port, godzina 11 — spotkanie o mistrzostwo III ligi: Portowiec — Polonia Gdańsk.

RUGBY
GDANSK, stadion Lechii, godzina 16 — spotkanie o Puchar Europy: Lechia Gdańsk — Spartak Praga.

SIATKÓWKA
GDANSK, sala Startu przy ul. 3 Maja, godz. 10 — spotkanie I ligi siatkówki męskiej: AZS Gdańsk — Górnik Katowice, GKS Wybrzeże — Korona Kraków.

WRZESZCZ, sala Technikum Budowlanego przy ul. Grunwaldzkiej, godz. 12 — spotkanie II ligi siatkówki męskiej z udziałem zespołów: AZS Poznań, KKS Kluczbork i Portowca Gdańsk.

KOSZYKÓWKA
GDANSK, sala Spójni przy ul. Słowackiego we Wrzeszczu, godz. 11.30 — spotkanie o wejście do I ligi koszykówki żeńskiej: Spójnia Gdańsk — Słesa Wrocław.

LEKKOATLETYKA
SOPOT, stadion SLA, godzina 11 — okręgowe mistrzostwa przełajowe.

„Sister Katingo” następny supertankowiec USA z ładunkiem 32 tys. ton zboża zawinie do Gdyni

Do grona superzbiorników ców amerykańskich, które systematycznie zjawiają do portu gdańskiego, przywożąc pokazną partię zboża z USA, dojdzie nowy statek — „Sister Katingo”. Wejdzie on do portu gdańskiego w nadchodzący poniedziałek z ładunkiem 33 tys. ton zboża.

I ten statek zatrzyma się najpierw przy nabrzeżu Franciszkum, a stamtąd, po dokonaniu wstępnego wyładunku, przeholowany zostanie pod elewator portowy. Dokerzy rejonu IV portu gdańskiego mają zamiar rozładować ten statek w rekordowym tempie.

Począwszy od ostatniej dekadki bm., aż do końca maja spodziewane jest w Gdyni duże nasilenie przeładunków zboża, które przywożą kolejno najpierw „Titan”, a później „Transeastern”.

W porcie gdańskim ponadto prowadzi się załadunek drobnicy na 2 statkach polskich — „Białystok” i „Piast”, które udadzą się w najbliższych dniach do portów Kuiby. Na dwa statki bandery zagranicznej załadowuje się po ponad 300 ton jądł Wenezueli i Libanu. W najbliższych dniach spodziewane jest wejście do portu ze Stoczni Gdańskiej nowego 10-tysięcznika PLO „Djankar”, który po załadunku drobnicy uda się w swój długi rejs.

W Gdyni stało wczoraj o godzinie 25 statków. Już w tym tygodniu spodziewany jest zwiększony ruch. W porcie gdańskim wśród 15 znajdujących się tam niemieckich statków m. in. zachodniemiecki „Helene Clausen” załadowuje 800 tuczników. 13 bm. spodziewane jest tutaj wejście statku z bananami.

Głosowanie we wszystkich komisjach obwodowych zakończy się o godzinie 22. Ordynacja wyborcza dopuszcza zakończenie głosowania w owoceń tylko w wypadku, bananami.

Dr St. Jędrzychowski w porcie gdańskim

Port gdański odwiedził przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów dr St. Jędrzychowski, któremu towarzyszył sekretarz KW PZPR H. Winter oraz sekretarz KM PZPR St. Jankowski.

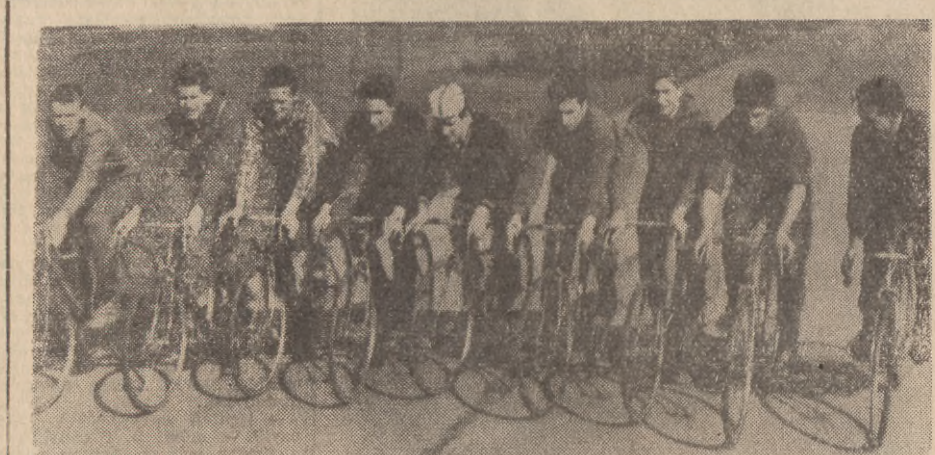
W obecności dyrektora naczelnego portu St. Ptaszuli, sekretarza KZ St. Chrostowskiego, przewodniczącego RZ i kan dydata na posła do Sejmu Wł. Gniewkowskiego oraz przewodniczącego Rady Robotniczej St. Chelstowskiego dr St. Jędrzychowski szczegółowo zapoznał się z dotychczasowym dorobkiem w dziedzinie inwestycji portu gdańskiego, a w szczególności przebudową i modernizacją Kanalu Portowego; przebywając w wielu miejscach portu interesował się potrzebami inwestycyjnymi poszczególnych odcinków i rejonów portowych. W rozmowach podkreślono jednomyślnie konieczność szybkiego zakończenia prac w rejonie Kanalu Portowego.

Nowy zamach ultrasów

PARYŻ (PAP). W sobotę policja odkryła bombę plastikową pod ścianą willi, w której mieszka w Algierze dyrektor wydziału informacyjnej generalnej delegatury rządu francuskiego — Coup de Frejac.

W nocy z piątku na sobotę przy mieszkaniu Coup de Frejaca eksplodowała już jedna bomba plastikowa.

skład i druk GDANSKIE ZAKŁADY GRAF. w Gdańsku Zam. 838 — G-6



W Oliwie na obozie przebywa 21 zawodników kadry narodowej, którzy przygotowują się do tegorocznego Wyścigu Pokoju pod kierunkiem trenera Nowoczyka. Na zdjęciu grupa kolarzy w drodze na codzienny trening

WYPOWIEDZ PONISZSZA
PROSIMY TRAKTOWAC JA
KO ODDZIEK I JEDNO-
CZESNIE ZACHETE DO DY
SKUSJI NA TEMAT, KTO-
RY ZOSTAL PORUSZONY
W „PAMFLECIE NA MLO-
DYCH POETOW” Z ZESZ-
LEGO NUMERU „REJSOW”

REJSY

Nr 15

Niedziela, 9 kwietnia 1961 r.

ROK XVII

„LEGION” POETÓW

Na temat współczesnej poezji dużo się u nas mówi, ale mało pisze. Dlatego tym cenniejszy jest głos Jerzego Ranka, który w poprzednim numerze „Rejsów” zamieścił ostry pamflet na młodych poetów pt. „Widmo poezji”. Trudno wymagać od autora pamfletu, by kogoś poklepywał po ramieniu. Więcej jednak w jego rozważaniach o młodym mieniu. Więcej jednak w jego rozważaniach o młodym mieniu. Więcej jednak w jego rozważaniach o młodym mieniu.

BYCZAJE to jedna strona, a pochodziny i program artystyczny młodej poezji — to druga strona medalu. Jest naturalne, że każdy nowy kierunek artystyczny zanim się przyjmie, musi zważyć wiele przeszkód, uprzedzeń, przewidywać stare gusty. Na głowy jego zwolenników i twórców w początkowym zwłaszcza okresie spada więcej przekleństw, niż błogosławieństw i pochwał. Najczystszy zarzut wysuwany pod adresem współczesnej poezji, to niezrozumiałość. Zarzut to w pełni uzasadniony i nie nowy. To samo bowiem tykano poezji nadrealistów i futurystów. Zarzut nie nowy, ale i kierunek nie nowy, bo nasza ocena „młodopoecka profesja” wywodzi się w pewnej linii z doświadczeń dawnej awangardy. Tamci starzy wiedzieli jednak, czego chcą. Wydawali manifesty poetyckie, prowadzili polemiki, artykułami broniili swoich stanowisk. Jeśli np. Tadeusz Peiper zarzucał interpunkcję, to wyjaśniał dlaczego to robi. Spytajcie naszych gdańskich poetów, czemu piszą bez kropek i przecinków — nie potrafią dać sensowniejszego wyjaśnienia. Jeden z uczniów liceum ogólnokształcącego w Wejherowie zwró-

cił uwagę B. Facowi że unikanie znaków interpunkcyjnych jest rzeczą sztuczną — bo w miejscu, gdzie one powinny być i tak podczas tania robi się pauzy. Fac był podobno zaskoczony tym pytaniem. Sądzę, że wiersz jego pt. „Romanza in moll” ma więcej wspólnego z prozą, niż z poezją.

Spotykam kobiety na plaży w czarnej wełnianej chustce chodzą na wydmy zagłada morzu do dna szarżalę gdzie się kołyszą masy zapiętego statku

Każdy zdrowo myślący człowiek przyzna, że nie można w nieskończoność powtarzać starych, choćby najlepszych wzorów. Konięca jest odnowa wrażliwości i środków wyrazu artystycznego. Ci jednak co robią tę odnowę, nie są w stanie pisać ciekawiej, inaczej niż np. nadrealiści z dwu względów: nie ogarniają wszystkich problemów, nurtujących dzisiejszy świat. — gardzą nią nawet. Zestawiając programów przyszłości sobie hasło: POEZJA TO OLSNIEWAJĄCA PRZYGODA POZNAWCZA. Zadaniem poety jest odkryć magiczny, wyższy sens rzeczywistości. A zadanie utwórcy polega nie na budzeniu

wzruszeń, ale na stawianiu wszystkiego na jedną kartę. „A nuż uda mi się odkryć prawdę, o której ani się śniło naukowcom i filozofom”.

To nie potrzeba skandalizowania opinii publicznej dyktu je młodym poetom owe łamane, zygaczki i wężyki; ale uroczysta wiara w mityczną, odświeżającą moc nowej sztuki. Najbardziej spośród nich powiada: co zrozumiałe — wiersze w stylu Mickiewicza — to banalne i nie artystyczne. Nie miałbym nie przeciwko ich „stylowi” pisania, gdyby dochodził do poetyki, zmuszających studiach (od Sępa Szarzyńskiego po Lechonia), doświadczeniach i doświadczeniach. Tymczasem przyjmują go jako coś gotowego i arcydoskonalego. Jeśli czytelnicy nie rozumieją ich wierszy, tym gorzej dla czytelników. Niestety, jako często za tą żywiołową miłością do białego wiersza i gry luznych skojarzeń kryje się nieumiejętność i beztalencje. Wystarczy, że ktoś lyknał trochę literatury, dochołdził do mówili wra iskry boja i taki po mniejszy wiersz gotowy. Cza sami bywa odwrotnie. Wartoślowy poeta, który mógłby pisać dobre elegie, sonety jak np. Czychowski — marnuje swój talent w służbie rozwinęciemu i roztępieniemu muz i wiersz tu, kochany czytelniku, że wówczas powstaje ta wielka poezja. Nie tylko zresztą czytelnicy, ale i dobrej woli krytycy są w kropce: jakimi kryteriami się posługują? Jak nienależy te mody? Na wyzwanie, przy pomocy intuicji? Bo romantyczne zasady estetyczne są w tym przypadku nieużyteczne. Intuicja często bywa zawodna i stać większą ewentualność pomyłki. Nie wiadomo w rezultacie, gdzie kończy się taniec, a zaczyna się geniusz.

Nowa poezja chlubi się swoją nienawścią do staromodnej retoryki, do stylizacyjnej dekoracyjności. Mimo tego nigdy nie osiąga tego, co Przybysz uważa za istotę poezji: minimum słów — maksimum treści. Wiersze Justynowicza, Faca i Stecewicz przytacza tu, od czego miały być kompletne i uwolnione — dekoracyjność i pustolowstwo.

Na łacie nieba błękitne cegły w stawach po torcie rzesą obrosłych,

Nowe książki

ZBIGNIEW FLORCZAK — „AUTOPORTRET Z RUBINEM”, MON 13 zł.

Rzecz o warszawskim powstaniu i niewolę jenieckiej, składająca się jakby z trzech elementów: powieści, kroniki i pamiętnika, co w efekcie daje oryginalną kompozycję nie spotykaną dotąd w publikacjach.

BERNARD SHAW — „KWINTESENCJA IBSENIZMU”, BIV 13 zł.

Jest to książka, nie tylko dla znawców wielkiego Norwega, ale i dla tych, którzy zetknęli się z nim po raz pierwszy. Esse ten, napisany przez młodego Shawa jest równocześnie rapsosem o pionierstwie myśli, świeżym spojrzeniem na współczesny świat.

RYSZARD LISKOWSKI — „POWROT DO PIEKŁA”, 10 zł Wyd. Pozn.

Tomik opowiadań, osnutych na nie powstania warszawskiego. Autor pokazuje fakty od strony „szarych” uczestników powstania, nie usiłuje dokonywać oceny historycznej zdarzeń. Książkę czyta się z zainteresowaniem dla ciekawych sylwetek psychologicznych i wartkiego toku akcji.

czerwone sosny przez piasz — pobiegły gdzie otworzymy zachód na oścież. Wirują pawle oka w powietrzu — z czyjeś sukienki zblakłej, zetałej, na skraju lasu w wełnie słonecznej skrzepy borówek różowo białe. Jedna przenosi goni tutaj drugą przenosi.

Może nie jest to zamiarem autorów, ale człowiek prawie że znika z tej poezji. A to przyroda zajmuje dużo miejsca, lecz tylko jako — tekst do kosmicznych rozmyślań. Wycinkowość poetyckiego doświadczenia najbardziej widoczna jest w wierszach, poświęconych a larzom abstrakcjonistom. Ciekawe, że każdy z debiutantów musi przynajmniej jeden wiersz napisać na cześć obrazów Chagalla, Utrillo lub innych sław. A już najbardziej tragiczne jest, gdy młodzi silą się na syntezę filozoficzną, lub gdy patrzą na świat oczami „awodowego pesymisty. Wydumane konflikty, urojone kompleksy (brzydota, zagubienia, nie pewności itp.) podnoszą wówczas do rangi wielkich prawd.

JAN CZAPIEWSKI

Z paryskich galerii (korespondencja własna)

ROUSSEAU - NIKIFOR

TEJ wiosny ogląda się w Paryżu prymitywistów. Wystawili ich trzy galerie: Charpenier (najpoważniejsza w Paryżu) przy Faubourg St. Honore zaprezentowała największą kolekcję obrazów Henryka Rousseau, owego seniora prymitywistów nowoczesnych. Salle Gaveau wystawiła prymity-

wy hiszpańskie, zaś na Rue de Jacob w Galerii Dina Vlermy można oglądać naszego mistrza z Kryniccy — Nikifora.

Wątpię, czy Nikifor słyszał kiedy o Rousseau, Rousseau należy do epoki sprzed pół wieku — obchodził się właśnie 50 rocznicę śmierci. Lecz do sztuki pro-

wadzą drogi podobne, zaczęły się gdzieś we wspólnym punkcie. Uderzające są elementy wspólne u obu artystów, przede wszystkim wystawionych razem w Paryżu.

ROUSSEAU spotyka się często z fantazjowaniem na tematy... botaniczne. Ogromne płótna wymalowane w przedziwnie tropikalne lasy z dzikimi zwierzętami, malował zjadającymi pomarańcze wśród zielonych, fantastycznych drzew. Liście, gałęzie tych drzew, kwiaty, trochę secesyjnych dzwoni — przedstawione są z całą szczerością, całą logiką przestrzeni i sytuacji. Oczywiście jak u wszystkich prymitywistów, najciekawsze jest w tym poczucie kompozycji i myśli dekoracyjnej. Gorzej z postaciami ludzkimi, którym brak proporcji, są przy krótkie i śmieszne.

ROUSSEAU podobnie jak Nikifor nie rzucał się nigdy z miejsca, zaś na roztępieniu do swoich obrazów lasów tropikalnych czerpał z gazet, rycin i ze spacerów do... ogrodu botanicznego. Lalki, malował cennie dwu klas, malował spontanicznie bez zdawania sobie sprawy z konwencji i reguł. Odkrył go Alfred Jarry, potem męzami jego stali się Apollinaire i Picaso. Po raz pierwszy od czasu średniowiecza „nali” wniesiony został do rangi geniusza. Dziś obrazy Rousseau — skromnego niegdyś malarza „niedzielnego” — sprzedaje się na wagę złota. Najmniejszy „Rousseau” wart jest 50 milionów franków, a wystawa Charpeniera z 81 płótnami została ubezpieczona na niemal 8 miliardów franków.

ZBIÓR NIKIFORA w Galerii Dina Vlermy nie jest najlżejszy, jeśli go porównać choćby ze skromną wystawą zakopiańską w lutym br. Galeria Dina Vlermy ma charakter komercyjny, zakupy zostały więc poczynione przynadkowo. Ciekawych Nikiforów jest tylko parę. Są to akwarele z

Wielkiego okresu — o specjalnie świeżej, „nawanej” rancji, opracowane w sposób typowy dla Nikifora — z bogactwem linearnych detali, z szeregami planów, kiedy to mistrz „nie odkrył” jeszcze malował dla siebie, z wewnętrznej potrzeby wyowiedzenia się. Świat barw i linii był jedyną płaszczyzną porozumienia i kontaktu ze światem realnym tego twórcy — dziwaka, kaleki, nie umiającego wówczas czytać ni pisać. Są to fantastyczne architektury miast nieistniejących, ulice, budynki, place, ratusze, to ry, kolowe, kontrukcje, niemy nieistniejący poezji. Obrazy te mają cenę najwyższą w Galerii Vlermy, dochodzą do 80 tysięcy franków. Dużo tańsze są akwarele powołenne — pejzaże podkrętnie z unikalnymi czerwonkami o wianstych wieżewkach. Pejzaże też nieistniejące — bo jakkolwiek Nikifor musiał „mieć przed oczami” — natury służy mu jedynie jako inspiracja do tworzenia własnych wizji ni-stycznych i własnych światów.

Wokół Nikifora w ostatnich czasach zrobiło się trochę hałasu, po wydaniu o nim drugiej książki Banacha pt. „Pamiętnik z Kryniccy”, a zwłaszcza po jego wystawie londyńskiej w r. 1956. Ostatnio jednak mistrz zmęczony chorobą, czesio mluje „na czas”. Odbiorców też przybyło — produkuję więc obrazy słabsze, często ich nie kończy...

Ciekawe, że notę o Nikiforze zamieściło wydawnictwo pt. „Les peintres naïfs” pod red. Delbira — omawiające najwybitniejszych współczesnych prymitywistów. Editions du Mont Schenberg — 1960. Na str. 206 za mieszczona jest reprodukcja „Tunelu”. Egzemplarz tej książki leży w jednej z sal wystawowych Charpeniera — między katalogami i opracowaniami dotyczącymi Henryka Rousseau.

IZABELLA ROMANOWSKA

ROUSSEAU: PORTRET JOZEFA BRUMMERA (U GÓRY) I SCENA Z OKOLIC PARYŻA.



MY I ONI



Fys. Z. Julka

Gazetka ściągająca tłumy

NA ile obokurnych stojaków, zamiejących hall dolny gmachu głównego Politechniki Gdańskiej korzystnie prezentuje się obszerna gablota z kilkunastoma, czy nawet kilkudziesięcioma fotografiami. Na stojaki nikt nie zwraca uwagi — tylko tarasują przejścia. Natomiast przed tą gablotą gromadzą się tłumy pracowników nauki i studentów.

Rzadkość to niebywała, aby studencka gazeta ścienna, na wzbudzała tak znaczne zainteresowanie. Bo też nie jest to zwyczajna gazeta ścienna.

Kiedy postanowiono reaktywować ścienną formę informowania studentów PG o życiu uczelni, w tym o życiu uczelnianej organizacji ZSP-owskiej, działacze studenckcy byli na ogół zgodni co do tego, że dawna forma gazetki ściennej z długimi artykułami pisanymi maszynką i z domorostą plastyką przesyła się. Trzeba było wymyślić coś nowego.

Teatrzyku „Kabaly”, którym opiekuje się znany aktor Teatru „Wybrzeże”, a byli filar Bim-Bom Tadeusz Wojtych. Są reportaże fotograficzne z „Zaka”, cza sem coś z domów studenckich.

Zdjęcia są dobre. Pod zdjęciami krótkie stylizowane poprawnie rzeczowe, a czasem dowcipne teksty. M. G.

Kalendarz Polonii 1961

TOWARZYSTWO Łączności z Polonią zagraniczną wydało kalendarz dla rodaków rozsianych po świecie. Zewnątrz na szata, może trochę szara dosłownie oraz w przenośni, ale za to książka obfita w treść. Odpowiada też niewątpliwie celowi, któremu służy. Wydawcy wyszli trafnie, ja ki należy dać przekrój bieżących informacji o Polsce rodakom za granicą. Toteż artykuły i materiały naukowo-popularne oraz informacyjne są na ogół celowo dobrane.

Cztery spośród artykułów wyszły spod pióra polskich naukowców, działających w kraju. Prof. Leśnodorski z PAN dał artykuł pt. „Lekcja historii”, prof. Jakubowski z Uniwersytetu Warszawskiego pisał o Polakach — „Ludziach epoki Oświecenia”, prof. Kasprowicz z WSE w Sopotcie omawia „Pol-

ską gospodarkę morską”, zaś prof. Grochowski pisze o „Łasach polskich”. W 13 artykułach jest omówiony stan sprawy chyba wszystkich ważniejszych dziedzin życia zbiorowego w Polsce: od Milenium poprzez Międzynarodowe Targi Poznańskie i Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie, poprzez naukę, sztukę, literaturę, sport, zdrowie — aż do „tradycyjnych potraw polskich”. Całość jest dobrze ilustrowana.

Kalendarz daje więc popularną, lekko poglądową i tym, czym Polska była na przestrzeni tysiąca lat i czym jest dzisiaj. Oczywiście, że w jednym tomiku nie można powiedzieć wszystkiego, ale to można „dozgonić” kalendarz na następne lata.

Niestety, zakradło się do wydawnictwa istotne niedopa-

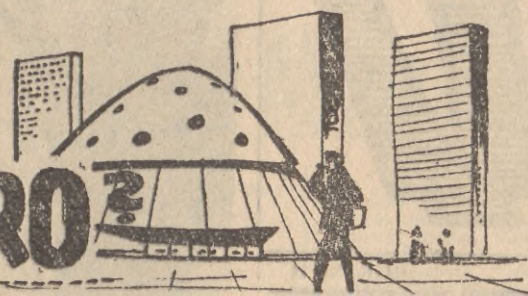
czenie, mogące wywołać nieprzyjemny rezonans.

Z kalendarza dowiaduje się czytelnik, że 20 marca 1918 nastąpił „wybuch powstania wielkopolskiego”. Mimo woli patrzymy więc, jak określono „drugie” powstanie wielkopolskie z r. 1918/19 — i stwierdzamy, że zostało ono pominięte.

Czy zdaniem Kolegium Redakcyjnego czyn ludu wielkopolskiego w latach 1918/19 nie zasługiwał na wymienienie tak jak odruch rewolucyjny Jęgo dżiadów pod wodzą Ludwika Mierosławskiego w r. 1918. A istnieje przecież bogata literatura o powstaniu.

Kalendarz dostanie się zapewne do rąk powstańców wielkopolskich za granicą. Taką gafę, jak pominięcie II Powstania Wielkopolskiego, może wywołać gorzkość u niektórych z nich.

Czym Jesteś, ARCHITEKTURO?



Zainaugurowana artykułem Jerzego Tarnowskiego, stała się tematem „Głosie Wybrzeża” coraz bardziej szara dyskusja o nowoczesności niepodważa bliska wypożyczona architektura? „Głos Wybrzeża” nr 72 z 25-26 marca 1961 r. Autor tej wypowiedzi nie potrafił odpowiedzieć na tytułowe pytanie, uzupełnione następnie w tekście szeregiem pytań dodatkowych. Bo — jak pisał — „bardzo trudno odpowiedzieć na te pytania”.

Aby w umysłowości czytelnika pogłębić jeszcze wrażenie trudności tematu, starzy i publicyści mł. Władimir Szolginin zadaje dalej nowe pytania i po nich znów bezradnie pisze: „Nie podejmuję się rozstrzygnięcia tych wątpliwości i sądzę, że na podstawie... pytania nie otrzymamybyśmy przekonujących odpowiedzi od żadnego ze współczesnych architektów, z największymi wśród nich sławami światowymi włącznie”.

MYSŁĘ, że bezradność nie jest architektem, a publicystów wobec pytania „co to jest nowoczesna architektura?” — bezradność tak duża, że trzeba ją zasłaniać nieistniejącą, wymyśloną dla własnej obrony bezradnością także największych sław architektów — wynika z cytowanym pytaniem słowa „NOWOCZESNA” i — siłą rzeczy — usuwa na plan dalszy słowa „ARCHITEKTURA”. Rozkładając cytowane pytanie na pytania składowe, zajmujemy się zwykłe szeroko, rozprawiamy rozwiśle o tym, co to jest nowoczesność w architekturze? Natomiast pomijamy, lub co najwyżej ledwo zauważamy najważniejsze pytanie składowe: co to jest architektura? Dlatego ważniejsze, bo przecież trzeba chyba najpierw wiedzieć czym jest

cyjne, nosi tytuły pracowni ków nauki.

Jeżeli na jedno pytanie jest wiele odpowiedzi, to tak jakby ich w ogóle nie było. Dlatego właściwsze jest inne, niż wymienione powyżej określenie architektury. Jest ona umiejętnością organizowania użytecznej przestrzeni, a poszczególne jej twory mogą być dziełami sztuki, mogą być uznane za osiągnięcia techniki, na ich tle może być uprawiana nauka.

A co to jest ta umiejętność organizowania przestrzeni, gdzie są granice tego pojęcia?

Zaczynamy od bardzo dawnych czasów. Rytę ostrym przedmiotem ściany jaskini były w ten sposób przestrzeń nie organizowane. Podobnie rysunek jednobarwny (podział) jakiejś powierzchni przy pomocy jednobarwnych linii. Podobnie rysunek wielobarwny, malarstwo, mozaika. Organizowaniem już nie powierza chni a przestrzeni, ale oglądanej tylko z zewnątrz jest rzeźba, a tylko z jednej strony — płaskorzeźba.

Organizowaniem przestrzeni oglądanej od wewnątrz jest architektura wnętrza a z zewnątrz i z wewnątrz — architektura właściwa. Organizowaniem jeszcze większych przestrzeni jest urbanistyka i regionalistyka.

Te poszczególne organizowania przestrzeni są zhierarchizowane. Można je porównać do baby, w której

jest baba, a w niej jeszcze jedna baba itd.

Regionalistyka — umiejętność organizowania życia regionów, miast w sobie urbanistykę, ta architektura, której częścią jest architektura wnętrza. Elementami wnętrza mogą być rzeźby, malarstwo i rysunek.

Zdawałoby się, że układ ten jest w pełni jednolity, a jednak dzieli się on na wyraźne dwie części: na planistykę (od rysunku po rzeźbę) i resztę nazywaną ARCHITEKTURĄ w szerokim ujęciu tego słowa.

Architekt tworzy dzieła wielostronnie użyteczne, dzieła, które powinny zaspokajać różnorodne potrzeby. Kluczem do określenia, które dzieło architektury jest nowoczesne, nie może być więc naskórki tego dzieła, jego zewnętrzny kształt, ale to czy w pełni zaspokaja ono potrzeby nowoczesnego człowieka.

Otoż to, od analizy potrzeb ludzkich trzeba — moim zdaniem — zacząć dyskusję o nowoczesności. Jedne potrzeby są prawe, niezmienne a właściwie zmieniają się bardzo powoli — tak powoli, jak powoli następują zmiany np. kształtów człowieka lub średniego wzrostu ludzi. Inne są potrzebami gaszącymi — potrzebami, które wczoraj były powszechne, dziś są coraz rzadsze, a jutro będą curiosum.

Wreszcie najważniejsza grupa potrzeb — potrzeby nowoczesne. Są to potrzeby, które z dnia na dzień rozwijają się i obejmują coraz szersze kręgi ludzi, są to potrzeby rosnące.

Budynek — dzieło architektury — jest nowoczesny jeżeli przy minimum nakładów (prostota) zaspokaja w możliwie największym stopniu potrzeby nowoczesnego człowieka, a w tym w pierwszym rzędzie jego — stałe (niezmienne) i nowoczesne (rosnące) potrzeby.

Mając taki użytkowy stosunek do architektury, nie bardzo może się zgodzić z mgr inż. W. Szolginia w jego wyborze przykładów nowoczesnej architektury. Są to prawie wyłącznie przykłady o prostej (jednorodnej) funkcji wewnętrznej: muzea i biurowce. Są to bardzo rzadkie przykłady nowoczesnych dzieł sztuki architektonicznej niż nowoczesnej architektury.

mgr inż. arch. JANUSZ KOWALSKI



W najgłębszej tajemnicy czyli... kłopoty popularności

NAJŚLANNIEJSZY (d wywołujący chyba największe kontrowersje) z życia artysty, 79-letni Pablo Picasso, jest jeszcze zaskonczył opinią publiczną: 2 marca w merostwie w Vallauris poślubił swoją 35-letnią modelkę Jacqueline Roque.

Po ceremonii ślubnej małżonkowie powrócili samochodem do swojej willy w Cannes i tam rozpoczęli miesiąc miodowy, który trwał jednak... tylko jeden dzień. Dłużej nie udało się ukryć sensacyjnej wiadomości: dwunastego dnia do Cannes przyjechał z żoną syn malarza Paolo i powiedział do ojca z wyrzutem: „Przez radość małżeństwa się o twoim małżeństwie! To chyba jakiś kawał!” Picasso od-

powiedział ze śmiechem: „Ale mi się udało, co?”

Przez życie wielkiego malarza przewinęło się wiele kobiet, ale tylko jedna z nich była jego słubną małżonką: Olga Chochłowa, tancerka słynnego baletu Diaghilewa. Na nieszczęście była ona jednak wówczas słyn-



niejsza od swego męża, co wywoływało w pozycję małżonków wiele rozdwieków. W rezultacie — ponieważ po brali się w Hiszpanii i nie mogli uzyskać rozwodu — w roku 1935 przeprowadził separację, rozstając się na zawsze. Olga zmarła w roku 1955 i dopiero wtedy Picasso odzyskał „wolność cywilną”.

Drogo jego kariery znaczący przede wszystkim cztery modelki. Pierwsza — od roku 1905 — była Fernande Olivier, druga żona, trzecia malarza i fotografka Dora Maar, której portrety Picassso malował w latach 1936-43. Potem przez krótki okres czasu była Françoise Gilot a w roku 1946 Picasso poznał Jacqueline Roque.

tyw występowały przeważnie... rybne szkielety. Ceramika doprowadziła go jednak do poznania Jacqueline, a Jacqueline — do nawrotu do malarstwa.

Picassowskie portrety, tak przedziwne zdefiniowane — są jednak portretami kobiet żywych, kobiet kochanych. Jak twierdzi artysta, są to ich „portrety wewnętrzne”.

Okulary

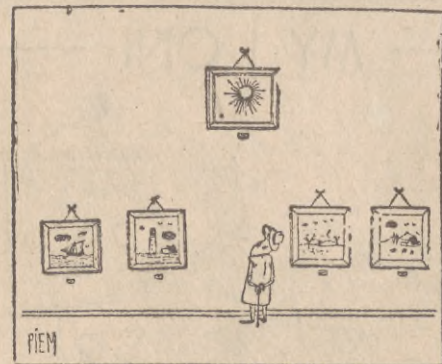
W kronice z XIII - XIV w., znajdujące w klasztorze Dominikanów w Pizie, znajduje się następująca notatka: „Brat Aleksander de la Spina, skromny i dobry człowiek, umiał odtwarzać wszystko, co widział i słyszał. Sam przygotowywał okulary, lecz nikomu nie chciał nic powiedzieć o sposobie ich przygotowania”.

W kościele Santa Maria Maggiore we Florencji stoi pochodzący z tego wieku nagrobek z napisem: „Tu spoczywa Salvo d'Armato de la Armati z Florencji, wynalazca okularów. Bóg odpuszcza mu jego winy”.

Były to „wynalazki” raczej przypadkowe — bowiem właściwość oka jako aparatu optycznego odkryli zostali znacznie później przez Kopernika (1571-1630). A dopiero w 150 lat po nim budowa okularów została naukowo udokumentowana. Wytworzano je głównie w Wenecji.

„Wnętrze” to zależy zapewne w dużej mierze od nastroju, w jakim artysta patrzy na swój model. Bo na przykład sześć pozornie różnych twarzy, które tu reprodukowujemy, to wciąż ta sama kobieta — Jacqueline.

(14)



Rys. Piem

Książka polska zyskuje obywatelstwo świata

VI Międzynarodowe Targi Książki, które odbędą się w czerwcu br. w Warszawie, staną się znowu najważniejszą imprezą tego rodzaju w Europie. Przy okazji warto więc zaznaczyć się z eksportem polskiej książki do świata. Mało kto wie bowiem, że obok statków, węgla, obrabiarek, wytworów przemysłu chemicznego — stajemy się poważnym eksporterem książek i usług poligraficznych.

Jeszcze trzy lata temu, w roku 1958 eksport polskiej książki do krajów kapitalistycznych przynosił za ledwie 474 tys., a w roku bieżącym planowany eksport przyniesie ponad 4 miliony parytetowych złotych.

Eksport książki polskiej i naszych usług idzie w trzech kierunkach.

Kierunkiem pierwszym jest eksport książki, drukowanej w języku polskim. Eksport ten stał się możliwy w ostatnich latach dzięki rozwijającej się sieci polskich placówek księgarskich w wielu krajach świata, szczególnie w krajach, zamieszkałych przez większe skupiska polskie.

We Francji np. istnieje 5 dużych księgarń, prowadzących sprzedaż książki polskiej, a w trakcie rozmów jest organizowanie tu składu konsygnacyjnego tej książki. Skład taki istnieje od dłuższego czasu w Anglii, zapożyczając w książkę polską, drukowaną w kraju, wiele księgarń brytyjskich.

W Stanach Zjednoczonych istnieje 7 poważniejszych księgarń polskich, borykających się zresztą z dość dużymi trudnościami finansowymi. W NRP sprzedaż książki polskiej prowadzi dwie firmy a w trakcie pertraktacji jest zawarcie umów z 8-ma księgarzami. Polskie księgarnie istnieją we Włoszech, Szwajcarii, Austrii i Izraelu. Ekspansja książki polskiej na potyka na duże trudności ze względu na stanowisko niektórych tamtejszych rządów.

Ogromne usługi propagandzie polskiej książki za granicą oddają kontakty społeczne i kulturalne, głównie uniwersyteckie, z którymi Polska dokonuje wymiany książek.

Drugim rodzajem eksportu jest książka, drukowana w kraju w obcych językach. Oczywiście główną rolę odgrywają tu nasze światowe „bestsellery” — książki z dziedziny mate-

matyki, chemii, a także polskie książki dla dzieci. Te ostatnie szczególnie cieszą się od lat zasłużonym powodzeniem na rynkach zagranicznych głównie ze względu na piękną szatę graficzną. Eksport książki polskiej w językach obcych datuje się od roku 1959.

Trzecią wreszcie dziedziną jest eksport naszych usług poligraficznych. Pomimo ciągle jeszcze niedostatecznego parku maszynowego wyróżniamy się starannym opracowaniem składów, szczególnie trudnych składów naukowych i pod tym względem z powodzeniem konkurujemy z wy-

matkami, chemii, a także polskie książki dla dzieci. Te ostatnie szczególnie cieszą się od lat zasłużonym powodzeniem na rynkach zagranicznych głównie ze względu na piękną szatę graficzną. Eksport książki polskiej w językach obcych datuje się od roku 1959.

Trzecią wreszcie dziedziną jest eksport naszych usług poligraficznych. Pomimo ciągle jeszcze niedostatecznego parku maszynowego wyróżniamy się starannym opracowaniem składów, szczególnie trudnych składów naukowych i pod tym względem z powodzeniem konkurujemy z wy-

matkami, chemii, a także polskie książki dla dzieci. Te ostatnie szczególnie cieszą się od lat zasłużonym powodzeniem na rynkach zagranicznych głównie ze względu na piękną szatę graficzną. Eksport książki polskiej w językach obcych datuje się od roku 1959.

Trzecią wreszcie dziedziną jest eksport naszych usług poligraficznych. Pomimo ciągle jeszcze niedostatecznego parku maszynowego wyróżniamy się starannym opracowaniem składów, szczególnie trudnych składów naukowych i pod tym względem z powodzeniem konkurujemy z wy-

matkami, chemii, a także polskie książki dla dzieci. Te ostatnie szczególnie cieszą się od lat zasłużonym powodzeniem na rynkach zagranicznych głównie ze względu na piękną szatę graficzną. Eksport książki polskiej w językach obcych datuje się od roku 1959.

dawnictwami niemieckimi i amerykańskimi.

VI Międzynarodowe Targi Książki będą doskonałą okazją dla porównania naszej książki z najpiękniejszymi wydawnictwami krajów o starej tradycji wydawniczej. Porównanie takie wychodzi na naszą korzyść. Imprezy podobne do organizowanych w Warszawie Targów stale obsługiwane są przez nasze wydawnictwa: wystarczy nadmienić, że tylko w ubiegłym roku uczestniczyliśmy w 68 takich targach w różnych krajach i na różnych kontynentach.

LESZEK GOLIŃSKI



DRZEWA otaczające ulice i te rozbiegane po ogrodach, szeleściły barwnymi sukienkami w promieniach blasku jeszcze słoneczka, a ciepły wiatr roznosił ich aromat. Takie dni jarzą się więc jak klejnoty wężnie w snur paciorek słotnych dni.

Wybrałem tym razem bulwar nad rzeką Elbląg, której spokojne szare wody mają też swój urok, chociaż zamłast wyłożonych drzew, przegładają się w nich poszarpane mury Starówki, ponad którą wznosi się „sołko świeżym tyńkiem mury kościoła św. Mikołaja, z wieżą świecąca jeszcze nagością stalowych żeberek.

W pobliżu siedział staruszek. Niezręcznymi już palcami wyjął z kieszeni kilka niedopalków, obejrzał troskliwie, a potem rozłożył na dłoni. Na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Ktoś pomyślałby, że wazy w dłoni drogiego krusze, a nie było tam więcej nic prócz bursztynowych

okruchów dobrego tytoniu, zmięsanego z popiołem. Przesypał je kilka razy i dopiero wtedy skrzył w gazetę.

— Proszę, niech pan zapali — odezwałem się. — Znieruchomiał i trwał tak przez dłuższą chwilę. Wreszcie spojrzął na mnie rozwarł oczy, które plonęły żarem dogasającego ogniska. — Ja... ja... mam... — wyjął, kryjąc nieporadnie ułwity przed chwilą papierosa. — Ja tylko tak sobie... Chciałem przypalić... Nie mam przy sobie zapalaka. Zapomniałem... Niech pan się nie dźwiał... To już starość, drogi panie.

Wreszcie wyciągnął drzwon, jakby decydował się na coś, co nie licuje z godnością. Małeńkie i wypłowiałe już oczy zaskrzyły się, a z zwirotecznej twarzy toczyły się z trudem powstrzymane łzy.

— Widzi pan, ja tak sobie... — wycedził cicho i otarł rękawem wyblądle policzki. Zaciągnął się kilka-

razy, potem zgasił papierosa i schował go do kieszeni, a do ust włożył ów skrócony z niedopalków.

— Może następny będzie lepszy? —

— Dziękuję — bronił się staruszek. — Te mogą palić zawsze, a tamten niech będzie od święta. — Widząc moje zdziwienie, dodał natychmiast: — Myśli pan, że ja żebak? Nie! To nie jest w mojej naturze.

Milczałem, a staruszek pilnie mnie obserwował, jakby chciał odgadnąć moje myśli. Lrytowało go trochę moje milczenie i to, że wytrzymałem przenikliwie spojrzenie małych oczek. Nie było w jego oczach wahania i niepewności. Stanowcze i surowe spojrzenie mówiło, że wiele przeżył, że jego życie biegnie po trudnej drodze.

— Teraz wierzę, że pan tak nie myśli — stwierdził z zadowoleniem. — Ale na to wyglądało. A niech pan sobie wyobrazi, — mówił teraz miękko i łagodnie, lecz wyraźnie z utajonym żalem, —

ch, pożegnałem się i z dziećmi, obiecując im, że spotkam się już chyba na księżycu. „Dziadku, tylko nie zapomnij!” — szebiszotały rozkosznie. Toż to dzieci, i Boże, z żalu i miłości do nich poptakałem się. Tu w Elblągu kilka miesięcy pracowałem jako dozorca. Ale coż, nie mnie staremu pracować. A całe życie pracowałem ciężko w zawodzie kowala wiejskiego, bo i na szkoły dzieci trzeba było żyć pieniędzmi. To nie te czasy, — że wystarczy i tylko uczyć. A ile to trzeba było starań i zachodów, żeby dziecko kowala mogło studiować. Nie powiem, dzieci by mi pomogły w biedzie. Gdybym napisał, każde coś by przysłało. Tylko... Tylko przy tej nowoczesności na świecie ledwo im na życie starcza. — Westchnął z nieukrywanym żalem, jakby ta „nowoczesność” pozbawiła go dzieci. — Ale nie ma sumienia. Józek, ten najstarszy, najmniej mnie się kłócił przed swoją inteligencją. Bo to człowiek jest po chłopku i nie umie zachować się uczucie. Niech mnie Bóg karze, jeśli kłamie.

Przerwał, bo niedopalek parzył mu wąskie wa gi. Wypluł go bez pośpiechu do wody, śledząc uważnie jego lot.

— Tak jest i z „złowiekiem” — mówił teraz z rezygnacją. — Dopóki się nie spali, rad jest z życia i nie opuszczać... Obiechałem wszy-

ch, pożegnałem się i z dziećmi, obiecując im, że spotkam się już chyba na księżycu. „Dziadku, tylko nie zapomnij!” — szebiszotały rozkosznie. Toż to dzieci, i Boże, z żalu i miłości do nich poptakałem się. Tu w Elblągu kilka miesięcy pracowałem jako dozorca. Ale coż, nie mnie staremu pracować. A całe życie pracowałem ciężko w zawodzie kowala wiejskiego, bo i na szkoły dzieci trzeba było żyć pieniędzmi. To nie te czasy, — że wystarczy i tylko uczyć. A ile to trzeba było starań i zachodów, żeby dziecko kowala mogło studiować. Nie powiem, dzieci by mi pomogły w biedzie. Gdybym napisał, każde coś by przysłało. Tylko... Tylko przy tej nowoczesności na świecie ledwo im na życie starcza. — Westchnął z nieukrywanym żalem, jakby ta „nowoczesność” pozbawiła go dzieci. — Ale nie ma sumienia. Józek, ten najstarszy, najmniej mnie się kłócił przed swoją inteligencją. Bo to człowiek jest po chłopku i nie umie zachować się uczucie. Niech mnie Bóg karze, jeśli kłamie.

Przerwał, bo niedopalek parzył mu wąskie wa gi. Wypluł go bez pośpiechu do wody, śledząc uważnie jego lot.

— Tak jest i z „złowiekiem” — mówił teraz z rezygnacją. — Dopóki się nie spali, rad jest z życia i nie opuszczać... Obiechałem wszy-

ch, pożegnałem się i z dziećmi, obiecując im, że spotkam się już chyba na księżycu. „Dziadku, tylko nie zapomnij!” — szebiszotały rozkosznie. Toż to dzieci, i Boże, z żalu i miłości do nich poptakałem się. Tu w Elblągu kilka miesięcy pracowałem jako dozorca. Ale coż, nie mnie staremu pracować. A całe życie pracowałem ciężko w zawodzie kowala wiejskiego, bo i na szkoły dzieci trzeba było żyć pieniędzmi. To nie te czasy, — że wystarczy i tylko uczyć. A ile to trzeba było starań i zachodów, żeby dziecko kowala mogło studiować. Nie powiem, dzieci by mi pomogły w biedzie. Gdybym napisał, każde coś by przysłało. Tylko... Tylko przy tej nowoczesności na świecie ledwo im na życie starcza. — Westchnął z nieukrywanym żalem, jakby ta „nowoczesność” pozbawiła go dzieci. — Ale nie ma sumienia. Józek, ten najstarszy, najmniej mnie się kłócił przed swoją inteligencją. Bo to człowiek jest po chłopku i nie umie zachować się uczucie. Niech mnie Bóg karze, jeśli kłamie.

ch, pożegnałem się i z dziećmi, obiecując im, że spotkam się już chyba na księżycu. „Dziadku, tylko nie zapomnij!” — szebiszotały rozkosznie. Toż to dzieci, i Boże, z żalu i miłości do nich poptakałem się. Tu w Elblągu kilka miesięcy pracowałem jako dozorca. Ale coż, nie mnie staremu pracować. A całe życie pracowałem ciężko w zawodzie kowala wiejskiego, bo i na szkoły dzieci trzeba było żyć pieniędzmi. To nie te czasy, — że wystarczy i tylko uczyć. A ile to trzeba było starań i zachodów, żeby dziecko kowala mogło studiować. Nie powiem, dzieci by mi pomogły w biedzie. Gdybym napisał, każde coś by przysłało. Tylko... Tylko przy tej nowoczesności na świecie ledwo im na życie starcza. — Westchnął z nieukrywanym żalem, jakby ta „nowoczesność” pozbawiła go dzieci. — Ale nie ma sumienia. Józek, ten najstarszy, najmniej mnie się kłócił przed swoją inteligencją. Bo to człowiek jest po chłopku i nie umie zachować się uczucie. Niech mnie Bóg karze, jeśli kłamie.

Przerwał, bo niedopalek parzył mu wąskie wa gi. Wypluł go bez pośpiechu do wody, śledząc uważnie jego lot.

— Tak jest i z „złowiekiem” — mówił teraz z rezygnacją. — Dopóki się nie spali, rad jest z życia i nie opuszczać... Obiechałem wszy-

ch, pożegnałem się i z dziećmi, obiecując im, że spotkam się już chyba na księżycu. „Dziadku, tylko nie zapomnij!” — szebiszotały rozkosznie. Toż to dzieci, i Boże, z żalu i miłości do nich poptakałem się. Tu w Elblągu kilka miesięcy pracowałem jako dozorca. Ale coż, nie mnie staremu pracować. A całe życie pracowałem ciężko w zawodzie kowala wiejskiego, bo i na szkoły dzieci trzeba było żyć pieniędzmi. To nie te czasy, — że wystarczy i tylko uczyć. A ile to trzeba było starań i zachodów, żeby dziecko kowala mogło studiować. Nie powiem, dzieci by mi pomogły w biedzie. Gdybym napisał, każde coś by przysłało. Tylko... Tylko przy tej nowoczesności na świecie ledwo im na życie starcza. — Westchnął z nieukrywanym żalem, jakby ta „nowoczesność” pozbawiła go dzieci. — Ale nie ma sumienia. Józek, ten najstarszy, najmniej mnie się kłócił przed swoją inteligencją. Bo to człowiek jest po chłopku i nie umie zachować się uczucie. Niech mnie Bóg karze, jeśli kłamie.

Przerwał, bo niedopalek parzył mu wąskie wa gi. Wypluł go bez pośpiechu do wody, śledząc uważnie jego lot.

Projekt Mocho i inne

Po Kosmosie - nasz dom

W ROKU 79 ZGINĘŁY POD WARSTWĄ POPIOŁU I KAMIENI Z WĘZUJUSZA POMPEA I HERKULANUM. W II WIEKU NASZEJ ERY ZBUDOWANO NAD BRZEGIEM MORZA W POBLIŻU NEAPOLU ŚWIATYNIE JUPITERA. ŚWIATYNIA W CIĄGU WIEKÓW POGRAŻAŁA SIĘ W WODĘ NA GŁĘBOKOŚĆ 7 METRÓW, PÓTEM ZNOWU WYNUŻYŁA SIĘ. OD POŁOWY XVIII W. ZACZEŁA ZNOWU ZAPADAĆ W MORZE. NIEDAWNO — BYLIŚMY ŚWIADKAMI STRASZLIWEGO TRZĘSIENIA ZIEMI W CHILE.

SKAD biorą się gigantyczne siły, powodujące trzęsienia, wybuchy wulkanów i ruchy całej skorupy ziemskiej? Co wiemy o wnętrzu Ziemi, zachodzących tam procesach trwających miliony lat?

Niewiele — mniej niż np. o Kosmosie. Lepiej znamy gwiazdy, niż wnętrze naszego „kosmicznego domu” — Ziemi.

Człowiek, stosując geologiczne metody wiercen, dotarł dotychczas do wnętrza naszej „staruszk” na głębokość 5 — 6 km. Głębsze warstwy zbadano przy pomocy swoistego „rentgena” — drgań powstałych pod wpływem ruchów tektonicznych, które jak gdyby „przeświecają” naszą planetę na przestrzał. Do prowadzenia sejsmicznych sondowań na głębokość 200 — 300 km stosowane są sztuczne wybuchy.

Prasa całego świata poświęca obecnie wiele miejsca projektom przeniknięcia tajemnic wnętrza naszej planety. Na temat tych projektów oraz tego, „co wiemy o Ziemi” zabrał ostatnio głos na łamach tygodnika „Niedziela” członek — korespondent Akademii Nauk ZSRR oraz prezes Międzynarodowego Związku Geodezyjnego i Geofizycznego, prof. Włodzimierz Bielousow. Oto streszczenie jego wypowiedzi:

Ziemia przedstawia sobą jak gdyby wielowarstwową kulę — górna jej warstwa nosi nazwę kory ziemskiej. Kora ta nie jest jednolita — pod kontynentami średnia jej grubość wynosi 35 km, pod łańcuchami górskimi dochodzi do 60 — 70 km,

pod dnem oceanów — zaledwie 5 — 6 km. Składa się ona z granitu i bazaltu.

Pod koroną ziemską znajduje się tzw. granica Mocho rowicza (od imienia japońskiego sejsmologa). Niżej — zaczyna się gruba warstwa zwana „plaszczem”. Jej górna część, grubości ok. 1000 km, specjalnie interesuje uczonych, gdyż tu właśnie powstają procesy, powodujące ruchy ziemskiej kory. Tu biorą początek trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów...

Nie jest znany chemiczny skład plaszcza ziemskiego. Wiadomo tylko, że tworzy go materiał trwalszy i cięższy, niż powierzchnia warstwy Ziemi. Niektórzy przypuszczają, że jest to bazalt, który pod wpływem wielkiego ciśnienia skrzystalizował się. Rozwiązanie przy nieśmiałe tylko przewidywanie kory i pobranie próbek plaszcza.

Jest taki amerykański plan wiercen — projekt Mocho. Prace prowadzone mają być na dnie Oceanu Spokojnego w pobliżu wybrzeży dolnej Kalifornii. Głębokość oceanu wynosi tu mniej więcej 4000 m, grubość bazaltowej kory oceanicznej — 5 km. Głębiej znajduje się już plaszcz. W tej chwili prowadzone są prace doświadczalne nad techniką opuszczania urządzeń wiertniczych i zakotwiczenia statku. Statek musi stać zupełnie nieruchomo — inaczej bo wiemy całą aparaturę wiertniczą ulegnie zniszczeniu. Jako „kotwice” postanowiono użyć pod, umieszczonych na 200 m. pod powierzchnią oceanu — gdzie nie sięgają ruchy fal. Urządzenia lokacyjne na statku, nakierowane na te boje,

będą przekazywały impulsy czterem śrubom okrętowym, utrzymującym statek w pożądanym położeniu.

Pod plaszczem znajduje się już zewnętrzne jądro płynne, kończące się na głębokości 5 tys. km. Pozostałe do środka Ziemi 1370 km przypada na jądro wewnętrzne — prawdopodobnie stałe. Nie ma zgodnego poglądu na skład chemiczny jądra ziemskiego. — Na ogół przypuszcza się jednak, że ze względu na ciśnienie



(2,5 mln atmosfer) i temperaturę (3-4 tys. stopni) musi ono być żelazne.

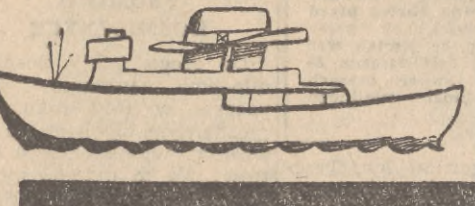
Próby dotarcia do głębokich warstw ziemskich mają doniosłe znaczenie nie tylko dla poznania tajemnic naszej planety. Poznanie procesów zachodzących w głębi kory ziemskiej pozwoli na zbudowanie naukowej teorii odnajdywania ukrytych w niej bogactw naturalnych. Być może, że na dużych głębokościach znajdziemy obfitość metali, w które ubogie są warstwy powierzchniowe. I wreszcie — wiercenia głębokościowe mogą pomóc w odkryciu niewyczerpanych zasobów energii: gdyby udało się wydobyć z wnętrza Ziemi strumień silnie nagrzanego gazu czy pary, byłoby to źródło energii działające wiecznie.

My na powierzchni odczuwamy jedynie odgłosy tych potężnych procesów, które przebiegają we wnętrzu Ziemi. Kora ziemska jak gdyby oddycha — w jednych miejscach unosi się, w innych opada. Zwykle szybkość tych ruchów wyraża się ułamkami milimetra rocznie. Znałe są jednak wypadki, kiedy morze np. w znacznie szybszym tempie pochłania ląd — czy na odwrót. Port Torneo na północy Zatoki Botnickiej, zbudowany w początku XVII w., w 100 lat później był już dostępny tylko dla niewielkich łodzi. Podnoszenie się dna morskiego trwa tu nadal. W miejscu dzisiejszego Morza Japońskiego przed kilkoma milionami lat był ląd. Japonia należała wówczas do kontynentu azjatyckiego. Morze Czarne, pomimo swych niewielkich rozmiarów, posiada korę ziemską budową oceaniczną. Z punktu widzenia geologii jest to więc mały ocean. A równocześnie badania pozwalają twierdzić, że w miejscu Morza Czarnego istniał kiedyś ląd...

Tajemnice wnętrza Ziemi, perspektywy poznania tych tajemnic i wprężenia ich w służbę ludzkości absorbują coraz więcej uczonych. Ofensywa naukowa już się rozpoczęła. Zobaczymy, czy będzie ona tak doniosła w skutkach, jak podbój Kosmosu.

Oprac. A. K.

»Batory« w nowej szacie wyszedł wczoraj z portu gdynńskiego



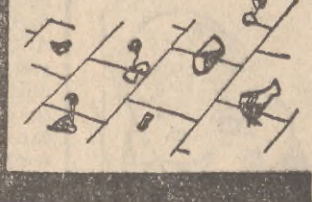
NAGRODA W KONKURSIE NA IMIENIA LWIATEK, FOTOGRAFIA Z AUTOGRAFEM

Kto się zajmie opuszczoną świetlicą?



POTĘGA WIOSNY:

ŚMIECIE NA ULICACH JUŻ KWITNĄ I ZAPUSZCZAJĄ KORZENIE.



PONIEWAŻ REMONTY SOPOCKIEGO MOŁA KOSZTUJĄ OK. 2000 000 ZŁ PROPONUJĘ ROZBUDOWANIE NAZWY TEGO OBIEKTU: MOŁO-CH

PRASA

W KTÓRYM WIEKU ŻYJEMY

Edmund Osmaczek w „Przebiegu Kulturalnym” pisze o swej pracy nad książką o ONZ. Zbierając materiał, autor zajął się m. in. sprawą niewolnictwa. Zakaz handlu niewolnikami rozpoczął się w Anglii w r. 1808, a skończył w Belgii w r. 1880. Zniesienie niewolnictwa okazało się procesem znacznie dłuższym. Oto szereg faktów:

- 1833 — zniesienie niewolnictwa w posiadłościach ówczesnych Anglii
- 1845 — w posiadłościach (europejskich) Turcji
- 1848 — w posiadłościach Francji
- 1860 — w posiadłościach Holandii
- 1864 — na całym obszarze USA
- 1877 — na obszarze Madagaskaru
- 1881 — na Kubie
- 1888 — na całym obszarze Brazylii
- 1890 — w posiadłościach Belgii
- 1909 — w Zanzibarze
- 1928 — w Sierra Leone (skutek konwencji Ligi Narodów 1926)
- 1957 — w Omanie (skutek dot. konwencji ONZ)

„PRZEMKROJ”

...wydał „nómer bez błędów”, O tydzień za późno.

donosi

OBLICZA NIEMCÓW

W felietonie pt. „O czym mówi Niemiec przed śmiercią” Tadeusz Hojda mówi w „Życiu Literackim” o zapowiedzianej w NRF książce — reportażu hamburskiego dziennikarza teledziennego, który przeprowadził wywiady z znanymi i dziećmi skazywanymi w Norymberdze zbrodniarzy hitlerowskich: — Któż z nas wie na przykład, co porabia pani Himmler czy pani Goering? Otóż to. Frau Himmler, księżka jest, maltretowana całe życie przez swego małżonka, żalnią w cień przez tego samego organizatora śmierci, odżyła dopiero po jego śmierci. Ona teraz stała się nosicielką nazwiska, symbolem niejakiego hitlerowskiego tradycji, gwiazdą wiecznych, a jest ich jeszcze legion. W mieszkaniu, pełnym portretów dostojników III Rzeszy, hitlerowskich ksiąg i pamiątek celebruje... przetrwanie, przekonana, że przyszość będzie przyszością himmlerowską. Ale jej córka nie pielęgnuje pamiątek, przeciwnie, w jej mieszkaniu znajdziesz literaturę antyhitlerowską a w niej samej szczerze pragnienie ekspiacji. Prowadzi zakład krawiecki, nie chce zmieniać nazwiska, bowiem, jak powiada, choć nie może, ze względu na swój wiek, odpowiadać za winy ojca, chce ponosić przynajmniej konsekwencje osobiste.

Felieton tygodnia

„Moje” miasteczko

wiedzy — nie zrywano. Trawniki, strzyżone kosą, nie bielały od rzucanych piórek. Były czyste, jak czyste było miasteczko ze starannie zmiatnymi chodnikami i zamiatanymi brukowanymi jezdni. I nikt się temu nie dziwił, natomiast dziwiono by się, gdyby było inaczej.

Lubię powracać myślą do „mojego” miasteczka, kiedy idę ulicami Gdańska, Sopotu, a nawet Gdyni, patrząc na rozwalone drzewa, pogięte prety ogradzające trawniki, samotne słupki, jakie zostały po koszarach do śmieci...

Lubię wracać do „mojego” miasteczka, gdzie co ty-

dzień malowano ryszotki wapnem.

Nie zazdrościsz Warszawie trasy W-Z ani Pałacu Kultury. Nie zazdrościsz Po-

znanowi Targów. Nie zazdrościsz efektywnych wystaw i asfaltu.

Zazdrościsz „mojemu” miasteczku — zazdrościsz dziś, na bieżący, Nowemu Sączowi. Zazdrościsz wszystkim razem ludziom i ojcom tego miasta osobno, że się tak ze społeczeństwem umieli dogadać. Bo najpierw, nim do czego doszło, trzeba się było dogadać.

Jakim językiem umieli przemówić i jakich użyli słów, żeby przekonać o swej słuszności, że lepiej i łatwiej jest żyć w mieście, gdzie koszt do śmieci służy śmieciom, a śmieci do tego, żeby tworzyć parkan. Ze lepiej jest wypić kawę w estetycznej, czystościowej

kawiarence, gdzie służy grzechna kelnerka...

Zazdrościsz ludziom z Nowego Sącza i myślę: jakim językiem dogadali się między sobą, żeby tak zgodnie zadbać o swoje miasto, o każdy dom, ogródek, ulicę?

Jest u nas w państwowych i partyjnych władzach trójmiasta grupa fanatyków estetyki otoczenia. Rozmawiałam z czołowym spośród nich.

— Chciałbym — powiedział — żeby nowe rady zostawiły po sobie także ślad w postaci wymiencionych ulic, wypielegnowanych ogródków, czystych ogrodów, nieokaleczonych koszy do odpadków; czyli — czystych miast. Ślad w postaci miast i miasteczek, w których szanowany będzie każdy grosz i każdy ludzki wysiłek. Chciałbym, żeby nowe rady umiały przemówić do ludzi, przekonać ich, że nie PRZEPYCH otoczenia, ale ESTETYKA otoczenia jest generalnym składnikiem dobrego samopoczucia...

Ludzie, ludzie! Jak was do tego przekonać? Na razie, że wiem tylko, że zazdrościsz mieszkańcom naszego Nowego Sącza.

IRENA

OD ŚMIGŁA — DO SILNIKA ORZUTOWEGO

NAGRODA

im. Drzewieckiego za rok 1960

Nagrodę, ufundowaną przez Wydział IV Nauk Technicznych PAN otrzymał za 1960 r. doc. dr ST. WOJCICKI z Katedry Silników Lotniczych Politechniki Warszawskiej — za osiągnięcia w pracach badawczych nad silnikami strumieniowymi, stosowanymi m. in. w orzutowcach. Nagrodę tę przysłał się co roku — dla uczczenia wybitnego wynalazcy polskiego, Stefana Drzewieckiego, który na przełomie XIX i XX wieku wstawił się na świecie swoimi projektami, wskazywałymi na szeroką skalę zainteresowania autora. Pierwszym jego osiągnięciem w skali światowej był projekt aparatu do kontroli szybkości parowozów. Drzewiecki uzyskał za to nagrodę na Wystawie Wiedeńskiej w 1872 r. A już w 1877

roku wynalazca — zaproszony do Rosji — wybudował tam pierwszą w świecie jednoosobową łódź podwodną, poruszającą się przy pomocy napędu nożnego.

Następnym wynalazkiem z tej dziedziny była łódź podwodna z 12-osobową załogą, o napędzie parowym. Unowocześnione zaś warianty peryskopu Drzewieckiego są dziś stosowane w marynarce.

Albowiem nagroda im. Drzewieckiego została przyznawana za prace mające związek z orzutowcami? Bo Drzewiecki, zmieniając zainteresowania, zajmował się też lotnictwem. M. in. to on właśnie do opracowania śmigła lotniczego zastrzegł sobie pierwszy w świecie analizę matematyczną.

(K)

Katalog wydawnictw GTN

Już niedługo ukaże się interesująca pozycja bibliograficzna, a mianowicie katalog wy-

dawnictw Gdańskiego Towarzystwa Naukowego (dawniejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku). Przygotował go mgr Henryk Kaczmarek, a wydaje naturalnie GTN. Katalog obejmuje pozycje z lat 1957-1960.

Wszystkie znane wydawnictwa Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, chociażby tomy „Roczników Gdańskich”, których w okresie katalogowym ukażę się cztery, a ostatnio już w br. wyszły w jednym tomie dwa tomy. Znamy też piękny album z fotografiami Romana Wyrobka „Organy ołwińskie”, znamy „Polski Gdańsk” Mariana Pelczara, ale dopiero katalog uświadamia całokształt dorobku wydawniczego GTN. Dowiadujemy się z niego, że w dziale humanistyki Towarzystwo wydało ponad 40 pozycji. Niemal wszystkie tematycznie wiążą się z naszym miastem, Gdańskiem, bądź morzem. Są to zarówno monografie, jak opracowania i źródła, głównie historyczne, sięgające również jednak czasów najnowszych jak np. „Problemy robotnicze Gdyni 1926-1939” Donalda Steyera, czy „Wspomnienia z obrony Westerplatte” Franciszka Dąbrowskiego. Poza „Organami ołwińskimi” GTN ma w dorobku również dwa inne wydawnictwa graficzne „Gdańsk zabytkowy w roku 1950” oraz „Portrety i sceny polskie w sztuce Falca i Hondiusa”.

Albowiem humanistyka nie wyczerpuje zainteresowań wydawnictwa GTN. Katalog mówi również o wydawnictwach medycznych i przyrodniczych. Dział ten jednak prezentował by się skromnie (zaledwie trzy pozycje), gdyby nie uzupełniał go wydawnictwo ciągłe, ukazujące się od 1957 r. „Acta Biologica et Medica”, którego wyszły już cztery roczniki liczące 15 zeszytów.

Suma sumaryczna dorobku wydawniczego Gdańskiego Towarzystwa Naukowego to ponad 500 tytułów.

Anglicy znad Wisły

PRZED 5 laty w kraju nad Wisłą opowiedziano się przeciw ponuractwu i dretowoci. Receptę nieoczekiwanie znaleziono nad odległą Tamizą. Akcję popierały odgórne i oddolne czynności. W jej wyniku poczwiste świetlice i urzędy we domy kultury zaroliły się egzystencjalistycznie umotykwianymi gentlemanami, otrzymali „geometryczny wystrój” i na rodzili się KLUBY. Świećlice w Peimiu i Obrzydłówek awansowały...

Entuzjastom i snobom należy się w tym miejscu wyjaśnienie: autor nie występuje przeciw klubom; wręcz odwrotnie — jest ich gorącym zwolennikiem. Chodzi mu tylko o to, aby to co dzieje się w klubach, usprawiedliwiał ich nazwę. No, bo zgoda: „Żak”, „Kleks”, Klub Medyków i Lebarska „Oaza”. Za tymi nazwami kryje się jakaś treść; kryją się różnorodne formy działalności.

Spróbujcie jednak zajrzeć do „Steru”, „Przystanku” i kościarskiego „Misia”. Funkcje tych „misiów”, po odrzuceniu zebrań i nieleżących i nie bardzo towarzyskich spotkań, ograniczają się do noszenia dumnego sztytu i bezużytecznego pochłaniania sporych sum, które bez uszczerbku dla rodzimej kultury można by spożytkować na zalesianie ugorów.

A pocziwie wijskie świetlice, którym kazano nosić dumne nazwy klubów? Inercja Sierakowic i Subkowów bynajmniej nie stanowi wy-

jątku. Te dwie miejscowości mogą tylko posłużyć za przykłady rodzimej klubomanii. Kluby jednak istnieją. Są! Wdarły się w urzędową nomenklaturę i zajmują pozycje w odpowiednich rubrykach statystycznych wykazów. Ze się w nich nie dzieje? To i co z tego? W Leboroku przed paroma laty wyremontowano PDK. Nie się w nim międzyzłazie nie działo, tylko po remoncie zaczęła się walić ściana. Teraz znowu trwa remont. Nie — bynajmniej nie rozlatującej się ściany. Ta poddała się obserwacji. Naprawdę przeprowadza się, bo nadszedł przewidziany termin. Będąmy optymistami: po tym remoncie nie się walić nie będzie a jeśli już, to tylko na głowy 22 ludzi z zespołu dramatycznego. Bo oprócz tego zespołu nadal nikogo w PDK nie ma. A remont to był w planie...

Dlaczegoż więc, jeśli utrzymujemy fikcyjne domy kultury — nie miałyby istnieć takie same kluby? Rada Kultury w Gdańsku, Komitet Wojewódzki ZMS i inne organizacje straszą od dawna Radą Klubów, której dano szczytne zadanie podpowiadać, sugerować i koordynować pracę istniejących klubów. Drobiazg — komisja zabiera się do sugerowania i koordynacji od roku. Na razie jako efektów nie widać. Co będzie dalej? A no — będą kluby. Nie jesteśmy przecież gorsi od Anglików.

Jeśliby jednak — daj Boże — Rada Klubów zdecydowała się zadziałać, to radziłbym jej zacząć działania od podjęcia mówienia o niewłaściwych miejscach dumnych sztytów. Niech klub będzie klubem a świetlica pozostanie świetlicą. Będzie mniej pracy a więcej pożytku.

KARO

Nie denerwuj się, Marion!

Przyzwyczajenie jest nie tylko drugą naturą, ale i rodzimą siostrą obojętności. A tak się już w ostatnim półwieczu składa, że im prędzej bledną wypadki, tym szybciej się przyzwyczajamy. Cóż to dla nas informacja, że właśnie teraz stacja planetarna znajduje się o 100 milionów kilometrów od Ziemi. Dlatego z pewną obawą przed obojętnością sięgam do niedawnej przeszłości, by przypomnieć dzieje podboju stratosfery. Myślę, że jednak warto to uczynić. Nie ze względu na jakieś dziś żalonne 20 kilometrów wysokości. To bowiem, co w owych czasach najbardziej fascynuje, to determinacja ludzi wielkiego skoku w nieznane.

„ŚMIAŁE PRZEDSIĘWZIĘCIE? NIE! SZALEŃCZY WYBRYK”, „ŚMIERTELNA WYPRAWA W STRATOSFERĘ” — takie tytuły pojawiły się jesienią 1930 roku na pierwszych stronach gazet. Była w tym z pewnością nieufność ludzi, dla których zamierzony lot szwajcarskiego uczonego, **AUGUSTA PICCARDA**, wydawał się wyprawą niemożliwą w pobliże Księżyca. Jednak nawet bardziej wtajemni-

czonych ogarniał lęk. Trzeba było przecież, nie stopniowo, lecz nagle, jednym lotem osiągnąć krainę stratosfery, 16 km wysokości, gdzie ciśnienie wynosi zaledwie jedną dziesiątą normalnego „ziemskiego” ciśnienia atmosferycznego, gdzie grożą olbrzymie różnice temperatur, gdzie... jest po prostu wiele niewiadomych.

W tej gorączkowej atmosferze tylko jeden człowiek pozostawał spokojny — August Piccard. Zanim podjął decyzję, minęły lata badań, obliczeń i przygotowań. A były one poparte geniuszem technicznym wielostronności. Co prawda swoją pracę doktorską poświęcił Piccard „magnetycznym właściwościom wody i tlenku”, lecz nie przeszkadzało mu to poszukiwać metod wytwarzania diamentów czy konstruować uniwersalny sejsmograf, który zrobił światową karierę. W 1917 roku — w jednej ze swych prac zwrócił uwagę na istnienie trzeciego izotopu uranu, U-235. To rewelacyjne odkrycie nastąpiło za wcześnie. Fizycy atomowi nie byli do niego przygotowani, a ministerstwu spraw wojskowych

nie śniły się uranowe morderstwa.

NA SPOTKANIE PROMIENI KOSMICZNYCH

Do czego miały posłużyć młodemu naukowcowi rozpoczęte w 1912 roku loty niezdanym balonem, na „za wrotną” wysokość 2000 metrów? Na to pytanie można odpowiedzieć słowami Beniamina Franklina: „A do czego służy dziecko, które się w tej chwili urodziło?” Lecz dziecko wyrasta na dośrodkowego człowieka. I tak też się stało z bania napęnlioną gazem. A wtedy Piccard wiedział już do czego zmierz. Chciał poznać bliżej promieniowanie kosmiczne. Musiał więc dostać się aż do stratosfery, gdzie właściwości tych tajemniczych promieni nie są zmienione pod wpływem grubej warstwy powietrza, otaczającego Ziemię.

Stawka warta była gry, z czego Piccard — jeden z niewielu jak na owe czasy — zdawał sobie sprawę. Warto tu przypomnieć jego słowa wypowiedziane w roku (uwaga!) 1929:

„Można stwierdzić, że wszystko, czego się będziemy dowiadywać o promieniowaniu kosmicznym, zbliży nas do rozwiązania podstawowych problemów wiedzy i techniki. Gdyby się kiedyś udało zmusić przez reakcję jąder atomowych otaczające nas tanie słońce, a zwłaszcza wodę, do oddania nam częściowo lub w całości zawartej w nich nieskończonej ilości energii, cały nasz system gospodarczy uległby gruntownym przemianom. Węgiel i nafta stałyby się już tylko przedmiotem zainteresowań kopalni, a węgiel trzeba byłoby szukać w starych, nieaktualnych książkach”.

ZA NIM WZLECIELI INNI

Mimo niezwykle drobiazgowych przygotowań, niezliczonych zabezpieczeń w konstrukcji hermetycznej gondoli, w myśl piccardowskiej zasady „podwójny szew trzy ma lepiej” — pierwszy i zwycięski lot do stratosfery nie odbył się bez powikłań.

Kiedy po osiągnięciu 15780 metrów — Piccard i towarzyszący mu Paul Kipfer zdecydowali zakończyć lot, zawiodła kłapa, pozwalająca ulać się gazowi. Uczni zostali więzieni przestworzy. Musieli przetrwać na progu stratosfery aż do wieczora, kiedy gaz się oziębił i utracił siłę nośną. Oczekiwało ich jeszcze karkołomne lądowanie z powłoką wypełnioną gazem, wśród alpejskich łańcuchów, nad które balon został zniesiony w ciągu dnia. Tym razem wszystko zakończyło się szczęśliwie. Gondola po wielu skokach — dosłownie zawisała nad wielką szczeliną lodowcową. Kilka metrów dalej groziła śmierć.

Droga do stratosfery została przetarta. Rok później, w drugim locie, Piccard osiągnął 16.940 metrów, realizując obszerny program naukowy. W 1933 roku profesor Birnbaum, Godunow i Prokofiew wystartowali z okolic Moskwy i wznieśli się stratosfata na wysokość 18.500 m. Z kolei „ruszyli” Amerykanie, Settle i Fordney: wysokość 18.685. Kolejna wyprawa — radzieckiego „Ossoawchima” zakończyła się tragicznie.

Stratosfat wtargnął do stratosfery aż na wysokość 22 km, lecz opadając gondola nabrała takiej szybkości, że przy zetknięciu z Ziemią poniosła śmierć cała załoga: Fiedosienko, Wasienko i Usskin.

„NIE DENERWUJ SIĘ, MARION...”

Katastrofa „Ossoawchima” nie odstraszyła stratosferycznych pilotów balonowych. Przebieg następnej wyprawy, amerykańskiego giganta „Explorer I”, w 1934 roku był sensacyjny. Jego świadkami byli miliony radiosłuchaczy, gdyż do załogi balonu przydzielony został sprawozdawca radiowy, Fred Kepner.

W pewnym momencie — na wysokości 15 km — sprawozdawca spostrzegł pęknięcie na powłoce balonu, które nagle zaczęło się rozszerzać. Oto kolejne meldunki Kepnera:

— Jeżeli powłoka nie rozszerza się dalej, będzie hamowała tempo naszego opadania.

— Długie chwile głuchej ciszy i nagle:

— Powłoka balonu już nie istnieje!

— Spadamy! Jesteśmy spokojni i nie opuszczamy swych stanowisk. W niższych warstwach atmosferycznych posaramy się wysokością ze spadochronem! Prosimy, aby nasze żony trzymały się dzielnie.

Na wysokości 3500 m, po dramatycznej walce z zakrętami zamykającymi wąż gondoli, droga do skoku spadochronowego została otwarta. Zaczęli wyskakiwać, a Kepner — i to jest zdumiewające — nadal relacjonował:

— Już zawiś w powietrzu! Niech się pani nie przejmie, pani Winfred. Mąż na pewno wylądował na ziemi. Niestety, nie mogę powiedzieć w jakim miejscu, bo straciłmy zupełnie orientację.

Ostatni skoczył Kepner, ale na sekundę przedtem za wołał do żony:

— Nie denerwuj się Marion! Wróć za chwilę!

Płynęły sekundy. Wreszcie — w głosnikach zabrzmiał przytłumiony, opanowany głos Kepnera.

— Wylądowaliśmy wszyscy trzech pomyślnie...

Jak widać, życie stwarza wydarzenia ciekawsze niż w najbardziej sensacyjnych powieściach. Łączy w przedwzrost naukowe pasje badaczy z urzeczywistnionymi marzeniami techników i pionierską przygodą. A kiedy są one utrwalone w książce, stają się własnością wszystkich. Szkoda rezygnować z takiej okazji i dla tego chciałbym podzielić się krótką informacją: to, co tu opisałem, jest zaledwie fragmentem arcyciekawej książki **„ZDOBYCIE STRATOSFERĘ”**. Daje ona nie tylko fascynującą kronikę wypraw, które również torowały szlak kosmicznym podrójom. W sposób bardzo przystępny wprowadza też w tajemnice stratosfery i technikę wysokich lotów, w której losów ludzi, którzy się odważyli.

M. JANICKI

* „Zdobycie stratosfery” — Erich Tillingamp — Nasza Księgarnia — str. 186, zł 20.



Film

„Gorączka w El Pao”

Bardzo ciekawie wychodzi na ogół filmy realizowane przez Francuzów przy współudziale jeszcze jakiegoś kinematografii. Obecnie na ekranie nasze wychodzi film francusko-meksykański pt. „Gorączka w El Pao”. Akcja jego stanowi odbicie na strój w Meksyku w początkach naszego wieku. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że kraj ten w pierwszym ćwierćwieczu naszego wieku był areną... 23 rewolucji.

Intryga oparta jest na ambitnych usiłowaniach młodego urzędnika gubernatorskiego, aby na administrację wspaniałej przez despotycznego gubernatora gen. Barreiro wyspie, użyć doli zesłanych tu „przestępców” politycznych. Gmatwa tę intrygę miłość bohatera — Ramona Vasqueza do żony gubernatora (później wdowy po nim), przewrotnej Ines.



Mamy tu dużo strzelaniny, zamachy, bunt — krwawo stłumiony, a więc i przegrodę i egzotyke.

Jednym z największych walorów filmu jest znakomita obsada aktorska. Vasqueza gra Gerard Philippe, Ines — Maria Felix, Guala (nowego gubernatora wyspy) — Jean Servais (znany m. in. z filmów „Bohaterowie są zmeżeni” i „Rififi”). Reżyserem filmu jest Luis Bunuel, zaliczany do światowej czołówki twórców filmowych. W swej bogatej karierze filmowej był on m. in. asystentem Epstein, zrealizował w roku 1928 wspólnie z Salvadorem Dalí awangardowy film „Pies Andaluzijski”, zdobył wiele nagród i wyróżnień na międzynarodowych festiwalach filmowych. (L)

„Porucznik jazdy”

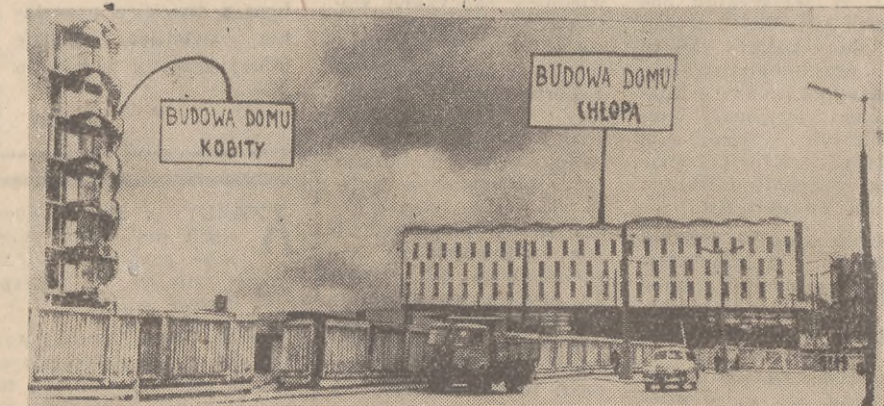
Na ekran kina „Lenin” w Gdańsku wchodzi film produkcji radziecko-jugosłowiańskiej „Porucznik jazdy”. Jest to jak gdyby „wschodni western” ze wszystkimi atrybutami filmów przygodowych. Nie brak tu scen satyrycznych (rysunek poszczególnych postaci trafny, choć w niektórych wypadkach przejawiający gorące uczucia, wspaniałych scen batalistycznych (szarże konne lepsze, niż w obozach cowbojskich). Role tytułową gra Branko Pleša (na zdjęciu). Akcja toczy się w czasie wojny domowej w Rosji.

Zmiany w Teatrze Muzycznym

Jak się dowiadujemy, obecne kierownictwo Teatru Muzycznego w Gdyni — dyr. WITOLD ŚWIĄTECKI i kier. artystyczny ALEKSANDER WASIEL — w najbliższych dniach ustępuje. Dyrektorem zostaje dotychczasowy dyrektor opery we Wrocławiu GLOBISZ, a kierownikem artystycznym reżyser ALICJA BODUSZKO.

Z rozmowy z nią o planach repertuarowych dowiadujemy się, że już w końcu kwietnia, zapewne 27 bm, odbędzie się — tym razem w Eblagu — premiera komedii muzycznej BENETZKEGO — „ROZKOSZNA DZIEWCZYNA”, a w dniach Święta Morza — operetka LAWINY — ŚMIECHOWSKIEGO — „PANNA WODNA”, którą wystawiono w Warszawie dosłownie na kilka dni przed wybuchem wojny i która teraz dopiero spotkała się z gorącym przyjęciem po premierze w Łodzi, przygotowanej reżysera — u nas odczytanie, w której woda — w postaci na pontonach tak ustawionych w świetle reflektorów, by przedstawienie dobrze było widoczne z mola i plaży.

Gdyby jeszcze pontony mogły za tło mieć okręty i statki... — snuje marzenia reż. Boduszko. A my wraz z nią.

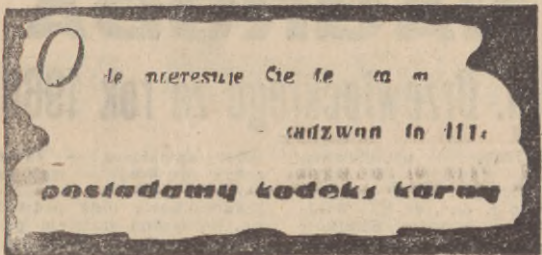


Z CYKLU: POSTULATY PRZEDWYBORCZE



— Nie znajdzie pani jakiegoś nadużycia gospodarczego dla skromnego referenta? Jakies dwa — trzy latka...

REKLAMA Z GDAŃSKIEJ KSIĄŻKI TELEFONICZNEJ



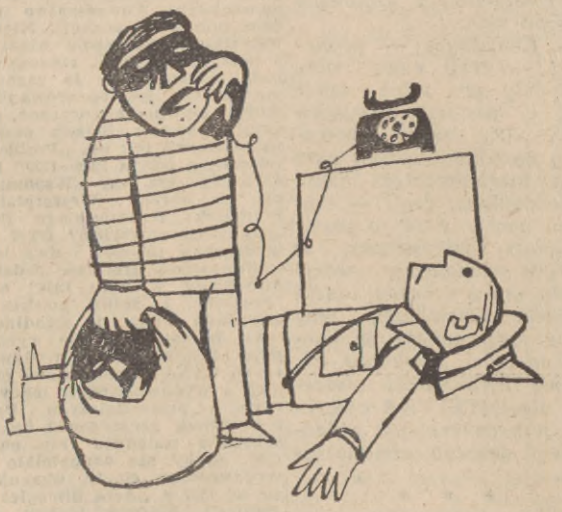
L. JEJ ODDZWIĘK W NARODZIE



— Mój mąż — kasjer — majątek traci na telefon! dzwoni codziennie do 0-11 twierdząc, że w ten sposób zwalcza pokusy.



— Mam siedzieć pięć lat? O, nie — zaraz sprawdzimy, czy Wysoki Sąd się nie myli!



— Ze sreder zrezygnowałem, tak jak pani radziła, ale ten strażnik, o którym pani wspominała przy trzecim telefonie, zaczyna się budzić. Pani mi tam wyszuka, ile dostanę za dwukrotne danie w czapę.

RYS. JACEK FEDOROWICZ

DOOKOŁA Świata

Zamieszczam pod tym tytułem artykuł **Jana Mazura**, zawierający fakty, ciekawostki, anegdoty i... ploteczki z historii polskiego parlamentaryzmu. Oto wybrane fragmenty tego ciekawego artykułu:

JUŻ PRAWIE ZA ADAMA

W tej materii byliśmy jedni z pierwszych w świecie. Anno Domini 1505 ustanowiono w Polsce zasadę, że tylko i wyłącznie z wyjątku wyborów może tworzyć ustawy rządzący krajem. Zasada ta obowiązuje do dziś.

„ULANÓW” NIE BRAKŁO NIGDY

Nie wszystkie jednak sejmowe obyczaje przetrwały do dzisiaj, choć niektóre znikły dopiero w obecnym

Sejmowe wspominki

wieku. Za Sasów pisał imd Kitowicz:

„Publiczność siedząca wysoko na ławach z posłami, tak zwani arbitrzy, zachowywała się szorstko, ciskając twarde mi gruszkami i jabłkami w postów rozprawiających. Trafiony w wygolony łeb wołał poseł na marszałka: „Proszę pana, proszę pana, Marszałku o zniewagę charakterowi poselskiemu od arbitra uczynioną!” Ale nie podobna było wysłuchać swa wolnika. Marszałek, nabiegawszy się i nagroziwszy łaską, zbywał posła słowami: „Znajdź Waćpan, kto Waćpana uderzył, a zobaczysz jego przykładnie ukarać!”

Dzisiaj więc marszałek ma wygodniejsze warunki pracy.

MY, (TJ) PRASA — JUBILATKA W SEJMIE

W lutym 1919 roku ówczesny Prezydent Ministrów, Ignacy Paderewski, wołał: „Spoglądając na to dostojne poselskie koło, na te nasze kochane knieście — kołowa, że projekty rządowe nie uzyskały w głosowaniu wystarczającej większości. Pilsudski wyciągał zwinieły rulonik arkusz papieru i wachlował się nim. Pannałowa powszechnie orzekanie, że ten tajemniczy rulon to nie innego jak tylko dekret prezydenta o rozwiązaniu Sejmu. Co bardziej oportunistyczni i zastrachani postawie opozycji bojąc się, że Pilsudski może ten dekret odzyskać, a może to samo pozbawić ich man-

niast padły okrzyki: „Czyta gazetę!”

„DYPLOMACJA”

Wybory w roku 1929 przyniosły sukces lewicy. Krótki dwuletni okres działalności tego Sejmu był jednym pasmem walk z Pilsudskim. Gdy zachodziła o baw, że projekty rządowe nie uzyskały w głosowaniu wystarczającej większości. Pilsudski wyciągał zwinieły rulonik arkusz papieru i wachlował się nim. Pannałowa powszechnie orzekanie, że ten tajemniczy rulon to nie innego jak tylko dekret prezydenta o rozwiązaniu Sejmu. Co bardziej oportunistyczni i zastrachani postawie opozycji bojąc się, że Pilsudski może ten dekret odzyskać, a może to samo pozbawić ich man-

„PREMIER — KRASOMÓWCA”

A oto fragment znakomitego przemówienia wygłoszonego po wojnie w KRN przez ówczesnego posła **Józefa Cyrankiewicza**:

„P. Bańczyk, tutaj płakał że chłop jest w tej Polsce tak szkapą wychudzona, która ledwo ciągnie. Mnie się jednak wydaje, że jak po wyznaczeniu z waszego PSL-owskiego wozu tych wszystkich pasażerów, którzy jadą nim, jak to się mówi „na lebkę”, którzy nie mają nic wspólnego z chłopem i jego interesami, którzy was obsiedli — to zaraz będzie chłopu lepiej...”

JESZCZE O NOWYM PORCIE



W doskonałej obsadzie

We wtorek 11 kwietnia wystąpi na naszej scenie **Magda Janulescu** — sopran koloraturowy, znakomita artystka opery w Bukareszcie. Śpiewać będzie partię Rozyny w operze „CYRULIK

SEWILSKI" G. Rossini'ego.
Jej partnerami będą: E. Ba-
naszczyk — jako Figaro, J.
Podstadły — Don Basilio,
E. Kokot — hr. Almaviva,
J. Gdaniec — dr Bartolo a
w pozostałych rolach M.
Woroniecka, P. Trzebiatow-
ski i L. Stachowski, — Dy-
ryguje Jerzy Michalak.

planów na każdy tydzień i miesiąc. Wszystko, o czym tu mowa, będzie zrobione w tym roku — jako jeden

W piątek na lotnisku we Wrzeszczu odbywały się treningi modeli latających przed mistrzostwami Polski. W czasie treningów „ucieki” z terenu

lotniska model szybowca (koloru złotego) i wydawał przy-
puszczalnie wyrół zabudowań
otakających lotnisko. Aeroklub
Gdański prosi o zwrot znale-
zionego modelu na lotnisko.
Dla znalazcy lub osoby, która
wskaże, gdzie zaginiony model
się znajduje, jako nagrodę po-
stawiono przyznać jeden lot
samolotem sportowym nad
Gdańskiem.

nieraz mu płała figle. Po-
ważni dziś już panowie „na
stanowiskach”: lekarze, in-
żynierowie — odwiedzają
nieraz woźnego, wspomnia-
jąc wspólnie szkolne prze-
gady. (1)

Gdyin przeprowadza przynusom we ochronne szczepienie psów przeciw wściekliznie, Wlasciciele psów, które nie będą poddane szczepieniu zostana ukarani karą grzywny do 1.500 zł lub 6-tygodniowym aresztem. Ponadto informujemy, że psy nie-szczepione zostana zgladzone.

złamał lewą reki i
obojczyka oraz uległ cięż-
kim obrażeniom twarzy.
Chłopca w stanie ciężkim
przewieziono do szpitala.



E. Kokot — hr. Almaviva,
J. Gdaniec — dr Bartolo
w pozostałych rolach M.
Woroniecka, P. Trzebiatow-
ski i L. Stachowski. — Dy-
ryguje Jerzy Michalak.